Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 23 (1707) 9–15 czerwca 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Zabójcza hipokryzja PiS

str. 8

Wygląd prawdziwego Pana Boga

str. 12

GŁÓWKA PAŃSTWA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 8ceabab079

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- „Stołeczne Centrum Bezpieczeństwa szacuje, że w marszu 4 czerwca wzięło udział około 500 tys. osób” – podała rzeczniczka warszawskiego ratusza.

- Na warszawskim marszu 4 czerwca znalazły się słowa otuchy i dla prezydenta Dudy. Tłum zebrany przed Pałacem Prezydenckim odśpiewał mu song Lady Pank „Mniej niż zero”. To z Ziobro mamy teraz w Polsce dwa zera. Śpiewajcie dalej!

- Lewica zapowiedziała postawienie Andrzeja Dudy przed Trybunałem Stanu.

- „Na stronie KPRP wiele informacji o patronatach, którymi prezydent Andrzej Duda objął wydarzenia planowane w lipcu 2023. Nie ma jednak ani słowa o upamiętnieniu Ofiar Ludobójstwa Polaków w 80. rocznicę Krwawej Niedzieli 11 lipca na Wołyniu” – napisał na Twitterze ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

- TVP pokazywała konkurencyjne imprezy dla stołecznego marszu: I Ogólnopolską Paradę Kół Gospodyń Wiejskich w Opocznie, XXVII Spotkania Młodych „Lednica 2000” – zjazd młodych katoli, którzy chcieli pobuszować w trawie, oraz XVI Święto Dziękczynienia w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej – odsłonięto tam ośmioipółmetrową rzeźbę Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

- Umarł egzorcysta ks. Maciej Gutmajer. Sławę przyniosła mu biała skarpeta Jana Pawła II, którą wypłaszał demony, bo... „śmierdziała świętością”.

- „Kiedy pobożność maryjna jest zbyt egocentryczna, nie jest dobrze. Zarówno jeśli chodzi o skoncentrowanie na Madonnie, jak i osobie, która się jej zawierza” – powiedział w wywiadzie dla RAI papież Franciszek i dodał, że „Maryja nigdy nie zwracała na siebie uwagi”. Aktualnie Włochy trawią skandal z niejaką Marią Giuseppą Scarpullą, która od pięciu lat juma naiwnych na kasę, utrzymując, że jej posążek Madonny krwawi. Jeśli tak, to historyczna Madonna nie była Żydówką – badania biegłych wykazały, że jej krew jest mocno niekoszerna, bo pochodzi od świni.

- Parlament Europejski w trybie pilnym debatował o lex Tusk. Zapowiada się, że będzie to jedna z szeregu takich imprez. Na tej królową balu została niejaka Beata Szydło (z domu Kusińska) z Oświęcimia: „Słuchając moich przedmówców, w tym kolegów z Polski, nie wiem, czy nie mamy do czynienia z rebelią. […] Dlaczego bronicie ruskich wpływów, a nie interesów polskich obywateli? Wstyd, Sikorski, że byłeś kiedyś ministrem spraw zagranicznych”. Onuce onucami, ale trzeba zdjąć ze strychu nahajki.

- W Belgii rządowa agencja pośrednictwa pracy zapytała artystów w formularzu mającym ułatwić uzyskanie pracy, czy są skłonni zagrać w filmach porno. Wybuchł skandal. Dawajcie do Polski, tutaj Kazik śpiewał: „Wszyscy artyści to prostytutki”. Jesteśmy uodpornieni.

- USA jeszcze nie zbankrutowały, a Joe Biden jeszcze nie ma demencji.

Rys. TOMASZ WIATER

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Z URNY URBANA

Urażona godność – jakie to polskie! Urban poświęcał urażonej godności – urastającej wręcz do rangi cechy rozpoznawczej Polaków i polskości – wiele uwagi w swoich felietonach. Niniejszy powstał niemal dokładnie 30 lat temu.

Spuszczone portki

I złodziejom ciężko, bo chociaż ukraść łatwo, to na ogół nie ma co. Włamuje się człowiek do mieszkań i wychodzi z pustymi rękami. Jeżeli mimo takich przeciwności przestępczość może się rozwijać, to wyłącznie dzięki temu, że innych niż materialne dóbr mamy w Polsce nadmiar. Chodzi o godność mianowicie. Uczestnicy kolejnego olszewickiego marszu (zwolenników Jana Olszewskiego, premiera w latach 1991–1992 – red.) na Belweder są więc przez prokuratora podejrzewani o to, że publicznie lżyli, wyszydzali lub poniżali Rzeczpospolitą, jej ustrój lub naczelne organa. Rzeczpospolita, jej ustrój i organa mają widocznie tak wygórowane poczucie godności, że sądzą, iż je w ogóle można jeszcze zelżyć lub poniżyć. A przecież każda o nich myśl lub słowo są wyłącznie szyderstwem.

Rzecznik praw obywatelskich zwrócił się o zbadanie, czy czasem policja mundurowa i tajna, lejąc demonstrantów, nie naruszyła ich wolności. Prof. Zieliński (Tadeusz Zieliński, rzecznik praw obywatelskich w latach 1992–1996 – red.) uważa, że zbadać trzeba również, czy godność i nietykalność cielesna policjantów mundurowych i tajnych nie została aby sponiewierana, kiedy demonstranci lali policję.

Gdy ktoś niesie wizerunek organu państwa wyobrażony w postaci czerwonej świni, to on lży organ albo nawet wyszydza, i kiedy się leją byli policjanci w rodzaju Macierewicza z obecnymi, spadają im korony z głów, a godność cielesna się siniaczy, albo też nietykalność osobista im więdnie.

W państwie, gdzie tak rozdęta jest godność jego samego, rządzącego niestety ustroju, panujących organów, członków formacji policyjnych oraz demonstrantów ulicznych, w ogóle przestaje być możliwe życie polityczne i potoczne.

Zabójcza jest bowiem dysproporcja pomiędzy mocarstwowym potencjałem godności w Polsce a wszystkimi innymi potencjałami III Rzeczypospolitej, które są mizeractwem. Polska ma malutki potencjał gospodarczy i militarny, a myślowy, naukowy i kulturalny również stał się ostatnio karłowaty. Tylko ta godność się rozdyma. Sprzeczność między spuchniętą godnością a niedorozwinięciem innych przewag powodowała już w przeszłości fatalne skutki. Niezliczone powstania od kościuszkowskiego do warszawskiego wybuchały z powodu rozdęcia narodowej godności, a przegrywały z braku jakichkolwiek sił. Mocna w patriotycznej gębie Polska będzie coraz słabsza, biedniejsza, zapuszczona. Aby w tej nędzy i brudzie żyć bez nerwów, napięć i niebezpieczeństw, należy zniszczyć megalomańskie przerosty godności. Niechaj więc Rzeczpospolita, jej ustrój, żałosne organa, jej policje, politycy i obywatele dojrzą swój realistyczny obraz ze spuszczonymi portkami. I niech władcy graciarni przestaną się komicznie obrażać o „Bolka”, o czerwoną świnię albo nawet o czarną. Pies nam mordę lizał.

URBAN

PRASA ŚNIADANIOWA

- Na Jasną Górę dotarła **11. Ogólnopolska Pielgrzymka Żywego Różańca.** Zawsze wiosną najbardziej uprzykrzają życie komary, meszki i żywe różańce.
- Sędzia piłkarski **Szymon Marciniak** odciął się od poglądów Mentzena. Teraz będą wygrywać najbardziej pedalskie drużyny.
- **Elon Musk** poskarżył się, że ma za dużo pracy w rządzeniu Teslą, Twitterem i SpaceX. Ech, spróbowałby zorganizować za 70 mln wybory, które się nie odbyły.
- **Telewizja Trwam** odnotowała 20-procetowy spadek oglądalności. A wystarczyłoby puścić wieczorem „Upadłą Madonnę z wielkim cycem”.
- **Mateusz Morawiecki** powiedział, że jest zwolennikiem kompromisu aborcyjnego. Jak dobrze pójdzie, to przed wyborami premier dokona apostazji.
- **Linie lotnicze Nowej Zelandii** wprowadziły procedurę ważenia pasażerów. Przynajmniej wiadomo, gdzie Ryszard Kalisz nie poleci w tym roku na wakacje.

MARTA M.

I jak Wam się marsz podobał?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Płocka Liga: Nie podobał mi się. Za mało papieża, bez mszy, święceń i kazania.

Stanisław Górny: Marsz super, ale jeszcze bardziej podoba mi się skowyt w TVP Info.

Tomasz Kwiatkowski: W TVP Info słyszałem tekst ich „eksperta”, że prawdziwi Polacy w niedzielę idą do kościoła, a nie na jakieś marsze.

Katarzyna Karwat: Żeby w takiej kolejce po bilety do zoo stać, no dajcie spokój, kto to widział…

Andrzej Bazylczuk: Skoro TVP przekonuje, że marsz był prorosyjski, a rządzący politycy twierdzą, że to tak naprawdę była kolejka do zoo, to zakładam, że musiało być super, i żałuję, że nie przyjechałem.

Katarzyna Es Eł: Wczoraj na Nowogrodzkiej skończył się papier toaletowy.

Katarzyna Domaradzka: Cieszę się, że było tyle osób. Pozdrawiam osobę z dużą głową Dudy, która była i na marszu wolności w Warszawie, i na marszu równości we Wrocławiu.

Katarzyna Harkot: Jaki marsz? Ja w zoo byłam.

Marcin Dyś: Wałęsa rozbawił do łez: „Jestem człowiekiem sukcesu tysiąclecia”.

Artur Kasperski: Słabo, nikt z tych trzydziestu osób nikomu nawet po mordzie nie dał, mieszkania nie podpalił. 2/10.

Eugeniusz Rezmer: Mnie jak mnie, ale najbardziej się podobał TVP.

Aleksandra Adamowicz: Bardzo ładny marsz. Oceniam na osiem gwiazdek.

Dawid Pindor: Wata pierwsza klasa.

Forum

Ośka QqRydz-Qqć: Zobaczyliśmy światełko w tunelu do jesieni.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Jeśli masz 29 lat i już jesteś sukinsynem, to aż strach pomyśleć, kim będziesz w wieku 50 lat…

29 lat ma Michał Moskal, dyrektor Biura Prezydialnego Prawa i Sprawiedliwości, tak bliski współpracownik Kaczyńskiego, że bliższego już nie ma, człowiek odpowiadający za podły spot będący schizofrenicznym komentarzem PiS-u do wielkiego marszu demokratycznej opozycji, który odbył się 4 czerwca. Piszemy „odpowiadający”, bo dokładnie nie wiadomo, czy Moskal wymyślił cały ten oświęcimski klip, czy tylko ukradł wykorzystane w nim ilustracje filmowe.

Jaki trzeba mieć rozum czy raczej jak trzeba nie mieć rozumu, żeby do doraźnej walki politycznej użyć czegoś, czego unikają nawet współcześni prawicowi troglodyci? Neonaziści z Alternatywy dla Niemiec czy włoscy neofaszyści z Ligi Salviniego prędzej połknęliby własne języki, niżby w swoich materiałach propagandowych posłużyli się zdjęciami z Auschwitz. A Moskal nie tylko języka nie połknął, ale jeszcze uznał, iż obrazek nazistowskiego obozu koncentracyjnego doskonale obnaża hipokryzję opozycji.

Weź ty się, głąbie, walnij w głowę albo zajrzyj do podręczników savoir-vivre’u politycznego, bo nawet w najbrudniejszej polityce obowiązują podstawowe reguły cywilizacyjnej ogłady. Reguły, których mamusia, tatuś i prezes najwidoczniej nie wbili ci do tępego łba.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl 8ceabab079

Szolcówna karmi matkę psimi puszkami.

Uczta Lukullusa

Rysunki TOMASZ WIATER

Niedawno celebrowaliśmy Dzień Matki. Jak wiadomo, matka jest tylko jedna. O względy mojej zabiegam nie tylko ja, ale i pan prezes Kaczyński. Wiecie Państwo: trzynastki, czternastki, zapowiadane darmowe leki i nieustające sugerowanie, że w sumie jej życie jest funta kłaków warte, skoro urodziła się w PRL i ten PRL uporczywie budowała. Jestem zazdrosna. Pomyślałam sobie, że jako córka marnotrawna, która powróciła na łono macierzy w czterdziestej wiośnie życia, fundnę matce psie puszki. A co?! Niech sobie kobitka wreszcie pożyje, zje coś sycącego i ze smakiem! Lukullusowa uczta, która – jak przekonują niektóre reportaże – istotnie staje się wyborem niektórych emerytów. Matka ochoczo zgodziła się zrobić użytek ze swego podniebienia i żołądka, jak kilkadziesiąt lat wcześniej mniej ochoczo ze swojego łona. Żeby się nie przeżarła, dzielnie sekundowałam jej w jedzeniu. Troska!

• • •

Rozpoczęłyśmy od puszki REBEL BELLE. Skusił nas interesujący design – biel oraz róż. Z pyszczkiem spanielki. Coś idealnego nawet dla podstarzałych dziewczynek. W dodatku hasło: „NO FAKE STUFF", czyli BEZ ŚCIEMY! 375 gramów. **Karma wegetariańska.** Cena 11,80 zł. Jogurt, jaja, batat, ananas, papaja – na dwa łby, całkiem interesujący posiłek. Wyprodukowane w Niemczech. No to…

Niepokojące wrażenie strzelającej posypki, ale intrygująca słodkość przełamana nutą goryczki. Smakuje dynią i jajami. Słoneczny kolor zachęca do dalszej konsumpcji. Zapach – słodki.

Matka: – Kolor jak kolor. Faktycznie, długo strzela w zębach. Gorycz przy łykaniu. Dobra na emeryckie zęby – miękka, w formie pasztetu. Może być!

• • •

Kolejna rozprawiczona przez nas puszka to brzmiące z włoska – och, to dolce vita – ROCCO. Produkt niemiecki. 400 gramów. Jako że seniorom ponoć doskwiera samotność i brak miłości, zdecydowałam się nakarmić matkę wersją smakową Real hearts – **wołowina z całymi sercami kurczaka.** Cena 6,40 zł. Nie bez kozery zaintrygowała mnie też obietnica rzeźnicza: „Rocco to spełnienie mięsnych marzeń wielu psów". Czemu by i nie matek? Wiadomo, że matka najlepszą przyjaciółką loserki.

Przy otwarciu wysuwa się galaretka. Muchy przylatują natychmiast. Śmierdzi padliną. Gdybym była suką, prawdopodobnie miałabym orgazm, widząc tę różowobrązową zawartość. Galaretka okazuje się łagodna, z przewagą smaku łoju. Wymaga dosolenia i dopieprzenia. Generalnie przypomina mi to gulasz angielski Krakusa, choć tam świnia, a tu krowa oraz kura. Faktycznie wewnątrz obecne serca… Problemem estetycznym mogą być błony obecne na sercach.

Matka: – Niedobre, kurwa! [Wypluła do klopa…]

• • •

Konsumpcja kolejnej puszki WOLF OF WILDERNESS wymagała wstępnych negocjacji z rodzicielką… Zdecydowałyśmy się na smak Wild hills, czyli **kaczkę z jagodami, pokrzywą, krwawnikiem i korzeniem mniszka.** Puszka ma spełniać wymogi pierwotnego odżywiania. Niewątpliwie bardzo atrakcyjny jest stosunek ceny do jakości i wielkości – 400 gramów za 6,80 zł. Znowu produkt niemiecki, więc jak mi stara nie zacznie gęgać, to szprechać.

Galaretka znowu wyskakuje przy otwieraniu, ale już wstępne oblizywanie paluchów dowodzi, że mamy tu do czynienia z wyraźnym smakiem świeżego drobiu. Żadnej chemii. Zapach poranka nad szuwarami. Zawartość: trochę żylasta, ale matka twierdzi, żebym nie marudziła – w końcu kaczka, o której wpierdoleniu marzymy, ma 73 lata. Taka cwana, a muszę jej wywijać przed nosem widelcem z karmą, sycząc: „Za Urbana! Bierz do buzi za Urbana".

Mama: – Stara kaczka w ostatniej fazie użycia. Ale na razie – wstyd się przyznać – najlepsza. [Nie wypluła!]

• • •

W kuchni unosił się jeszcze zapach rosołu, a zamknięte w pokoju psy wyły, kiedy sięgnęłyśmy po LUKULLUSA. **Zając i jakieś jebane bambi** na puszce zaspokoiło kobiecą potrzebę sentymentu – „in Harmony with Nature". 400 gramów za 9,80 zł. Made in Germany. Błonnik ma dobrze robić na jelita, a witamina E poprawiać wygląd sierści.

Po otwarciu wygląda ehem… perwersyjnie. Przybrudzony róż i wyraźnie odznaczający się ryż. Ów ryż zabija zresztą smak i trzeba sporo dosolić. Za to są tu całe kawałki, hmmm, podrobów?

Matka: – Mięsa. Chyba. Kurwa, jakie to dobre, ja chyba wezmę jeszcze jedną porcję. [Pauza] Padlina w kolejnej nucie.

• • •

PURINA PRO PLAN – VETERINARY DIET, ze szczególnej troski o mamusię. **Dietetyczna karma dla starszych psów, wspierająca pracę nerek!** Kocham matkę jak szalona! – 12,80 zł za 400 gramów. Mus, kij wie gdzie wyprodukowany, ale klasy premium, o czym świadczy już elegancki szarobeżowy kolor zawartości żarła zaraz po zerwaniu wieczka. Dla prawdziwych elegantek!

Bez zapachu. Bardzo łagodny w smaku. Nuta wątrobianki. Smakuje królikiem i trochę rybą. Wadą jest suchość musu, wymaga przepicia. Ale, ale… „produkt zwiększa pobranie wody", więc chyba tak ma być.

Matka: – Przyzwoite. Dobra przedwojenna pasztetówka. [Zgrywa się, aż tak stara nie jest…]

Nie podawać sukom ciężarnym.

• • •

Największa inwestycja w matkę! – YARRAH BIO – 16,80 zł za 400 gramów. **Wieprzowina dla wrażliwych psów.** Z Holandii,

bez maryśki, ale z tymiankiem. Pasztet, który dobrze wpływa na pazury, skórę, sierść. Dobre przy zwyrodnieniach stawów i niestrawnościach. Z kontrolowanych upraw i hodowli ekologicznych.

Kompletnie bez zapachu. Ożeż kurwa, wilgotne! Jakże sympatycznie – wilgotne! Mało galaretki. Znikoma ilość. Jedzie rybą. Jakby karpiem, ale jest oki-doki. Sycące. Faktycznie czuć przyprawy, warzywa… Ba, można się dosmakować i nuty pieprzu.

Matka: – Nie czuję ryby, raczej wątrobę. Może być. Najłagodniejsza konsystencja. Mówiłaś, że ile kosztuje? To chyba taka puszka zaraz po odwiedzinach listonosza z emeryturą…

Dzień później – żyjemy. Obie. Psy także. Jednak jeden – spaniel – obsrał się na maksa, i to w naszym wspólnym emerycko-loserskim domu! Dojadał z pańskiego stołu WOLF OF WILDERNESS – Wild Hills. Wiadomo, że ostatecznie to Kaczka musi zaszkodzić…

IZABELA SZOLC

eprasa.pl 8ceabab079

ETYKA BEZBOŻNA

Łapać złodzieja!

Każdy wie, że złodzieje mają swój tani chwyt – krzyczą: „Łapać złodzieja!”. Każdy niby wie, lecz mimo to wielu daje się na to nabrać. W końcu „Łapać złodzieja!” musi wołać ktoś, kogo złodziejstwo oburza, a więc nie sam złodziej we własnej osobie, czyż nie? Tak to działa.

Do tej właśnie metody ucieka się dziś Kaczyński i jego ferajna. Od kilku lat ukazują się bardzo dobrze udokumentowane książki i artykuły śledcze, w których pokazuje się, jak silnie PiS uzależnił się od rosyjskiej agentury i jak bardzo Rosjanie pomogli Kaczyńskiemu zdobyć władzę. Za aferą taśmową stoją rosyjskie służby, Macierewicz wręcz otacza się agentami, Kaczyński na początku swojej działalności regularnie spotykał się z rosyjskim szpiegiem, Glapiński bardzo korzystnie zamienił się na domy z wielce podejrzanym typem. I tak dalej. Tych historii jest wiele i z pewnością wiele jest też lat więzienia, które dygnitarze PiS musieliby spędzić za kratkami, aby odpokutować swoje niezliczone winy, również te związane z wysługiwaniem się Rosjanom. Żeby odwrócić od siebie uwagę, wołają: „Łapać złodzieja!”, czyli powołują speckomisję, której zadaniem będzie grillować Donalda Tuska i jego ludzi, tak żeby do czasu wyborów społeczeństwo doszło do wniosku, że wszyscy są umoczeni i niczym się ten PiS od Platformy pod względem uwikłania w relacje z Rosjanami nie różni. W końcu wyborcy się znudzą i machną na to wszystko ręką, a gdyby nie daj Boże opozycja jakimś cudem wygrała wybory i chciała rozliczyć PiS ze zdradzieckich konszachtów, to wszyscy uznają to za zwykły odwet, do którego nie warto przywiązywać wagi.

Miejmy nadzieję, że propagandowy plan zbanalizowania i „utylizacji” kwestii współpracy z rosyjskimi służbami Kaczyńskiemu nie wypali. Opozycja jest wystarczająco inteligentna, aby wykorzystać powołany właśnie specustawą sąd kapturowy oraz ewentualne zainteresowanie opinii publicznej jego działalnością do tego, aby poinformować społeczeństwo o sensacyjnych ustaleniach dziennikarzy śledczych, takich jak Grzegorz Rzeczkowski i Tomasz Piątek. Jeśli sprawa się rozkręci, Kaczyński może jednakże sięgnąć po środek ostateczny, jakim jest odebranie Tuskowi i jego współpracownikom praw wyborczych. Bolszewicka komisja jest bowiem prokuraturą i sądem w jednym – może karać, kogo chce, odbieraniem praw publicznych. Gdyby Kaczyński zdecydował się na użycie tej politycznej bomby atomowej, oznaczałoby to konfrontację nie tylko z większością Polaków, którzy tego nie zaakceptują, lecz również z Unią Europejską i USA. Wątpliwe, aby tak słaby, mający poparcie zaledwie jednej trzeciej społeczeństwa dyktator posunął się tak daleko. Byłby to bowiem wielce ryzykowny dla PiS zamach stanu.

Pytanie, które zadaję sobie w tej sytuacji jako etyk, dotyczy drogi prowadzącej polityka i całe środowisko polityczne do zdrady. PiS, niszcząc od środka i atakując na wszelkie sposoby Unię Europejską, a więc realizując do 2022 r. cele rosyjskie w polityce europejskiej, a jednocześnie utrzymując ścisłe kontakty z rosyjską agenturą, dopuścił się zdrady. Dziś, pod wpływem nastrojów społecznych, zmienił front i stara się zatrzeć wszelkie ślady przeszłości. Ma do tego narzędzia, bo przez całe lata, po cichu korzystając ze wsparcia Rosji, głośno krzyczał, że Rosja chce podbić świat. Dziś wiemy, że był to krzyk „Łapać złodzieja!”. Zawsze będą tacy, którzy się na to nabiorą. No dobrze, ale dlaczego Kaczyński, Macierewicz, Glapiński i inni wchodzą w relacje z agentami wrogiego państwa?

Prosta odpowiedź jest taka, że pozwala im to utrzymać się przy władzy i zarobić. I zapewne jest to odpowiedź prawdziwa. Jednak zdrada jest czymś tak porażającym, jest tak silnym tabu, że zwykła chciwość i wyrachowanie nie wyjaśniają jej w sposób wystarczający. Chodzi chyba o coś więcej.

Zdrada jest kardynalnym złamaniem jakiejś istotnej umowy, sprzeniewierzeniem się jakiejś fundamentalnej zasadzie, zerwaniem jakiejś głębokiej życiodajnej więzi. Zdrada to dewastacja zaufania, skrajne rozczarowanie, zburzenie podstaw ładu moralnego. To jedna z najcięższych win moralnych. A jednocześnie jest ze zdradą pewien zasadniczy kłopot. Otóż jeśli nie zdrada, to wierność. Zdrada jest złamaniem zasady wierności, czyli pewnego rodzaju stronniczości. Jednakże co wtedy, gdy wierność nakazuje trzymać stronę złego? Czy opuszczenie złego, formalnie będące zdradą, zawsze jest gorszym wyborem? A może ze złem trzeba walczyć wszelkimi dostępnymi sposobami?

Wierność wymaga, aby zwalczać zło w tym, czemu lub komu jesteśmy wierni, nie posuwając się jednakże do zdrady.

Jeśli małżeństwo się nie układa, to nie lecimy zaraz cali wypachnieni szukać sobie kochanki, lecz próbujemy to małżeństwo naprawić. Tyle że do takiego postępowania zdolni są nieliczni. Kochanka jest milsza niż bolesne rozmowy z żoną. W polityce jest podobnie.

Katolicka prawica zapatrzona jest w dawny świat, gdy władza była władzą, czyli robiła to, co sama uznała za dobre. Tak naprawdę imponują im autorytaryzm, nacjonalizm, klerykalizm i „miłościwe panowanie” i właśnie to uważają za prawdziwie słuszne. Co poradzić, że wzorem takiego wspaniałego państwa, w którym religia, armia, administracja i gospodarka są w jednych silnych i pewnych rękach zdrowo myślącego konserwatywnego przywódcy, co prowadzi do powstania potężnego i budzącego respekt politycznego monolitu, jest akurat Rosja Putina?

Zdrada poczyna się nie w chciwości, lecz raczej w fascynacji. Tacy ludzie jak Kaczyński potrzebują kogoś, na kim mogliby się wzorować i do kogo mogliby się w swej wyobraźni odwołać jako do przykładu politycznej chwały. I właśnie Putin budzi w takich pomniejszych dyktatorach jak Kaczyński i podziw, i zawiść. A *hate love*, miłość-nienawiść, to wielka siła uzależniająca. Mając obsesję Rosji, która straszy, przeraża, lecz jednocześnie imponuje i pociąga, mali zakompleksieni karierowicze, wyobrażający sobie w narcystycznych zwidach, że pełnią dziejową misję na rzecz wielkiej Polski katolickiej, bez oporu, niczym małe rybki, wpadają w sieci zarzucane przez wielokrotnie potężniejszego i bardziej doświadczonego sąsiada.

Zdrada jest czymś w gruncie rzeczy banalnym. Ot, kompleksy, naiwność, fascynacja, podlane narcyzmem i chciwością – i już zdrada rośnie jak sromotnik bezwstydny po letnim deszczu. Było tak już niejeden raz w historii Polski, bo Rosja i jej carowie fascynują polskich ambicjonerów od wielu stuleci. Zdradziecka wobec polskiej konstytucji speckomisja do przykrywania i relatywizowania zdradzieckich konszachtów PiS z Rosją to kolejny taki wynalazek, jakich było wiele. Można powiedzieć: od Targowicy przez PKWN do PiS.

JAN HARTMAN

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

PLURALIS MAIESTATIS

Lex Tupolew

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Ja, kobieta w wieku średnim, zazdroszczę prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu, mężczyźnie w późnym wieku dojrzałym, regularnych miesiączek. Co dziesiąty dzień miesiąca – to krew! Żadnych wątpliwości, że może jest się już „za górką”. Żadnych obaw o przeklętą ciążę.

Chciałabym wrócić do chwil, kiedy i ja, i prezes oboje byliśmy piękni i młodzi. Do dziś cała sprawa, którą chcę opisać – bo nie minione nasze piękno oraz młodość – leży mi na wątrobie. Ciężko mi, Boże, a od czasu uchwalenia Lex Tusk to nawet i jeszcze ciężej.

Dawno (i niestety tylko raz) zaproszono mnie na bibę do Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Rzecz jasna nie zapraszał mnie ambasador, a zadzwoniła kumpela ze świata wydawniczego, w którym się wówczas obracałam, że ma wolne zaproszenie i żebym z nią poszła. Bardzo mi się to wydawało atrakcyjne, bo a) kumpela zajebista, b) ambasada ze złowrogą legendą, a ja uwielbiam złowrogie legendy, c) intelektualnym dyrdymałom miał towarzyszyć obfity bankiet. W wyznaczonym dniu i o wyznaczonej godzinie stawiłam się pod adresem Belwederska 49. Przed bramą dreptał tłumek ubranych na galowo wydawców, pisarzy i recenzentów literackich – światek, który głodomorami stoi. Ciepło, choć nie upał – podam, bo to istotne dla dalszej opowieści. Weszliśmy. Dałam sobie prześwietlić torebunię. W nadgorliwości wepchnęłam na przenośnik taśmowy i kurteczkę, byłabym skłonna dopychać ją stopą – w efekcie pizdnęło, jebnęło, zacięło. Prawie zemdlałam, kiedy ruszył ku mnie ruski osiłek, ale on tylko wydobył czarną wiatróweczkę z piekielnej machiny i oddał mi, nieomal pogłaskawszy mnie po rozpalonej główce. Dobra nasza: byłam w środku! Fajno, fajno! Całkiem fajno… To gdzie to żarcie?

Najpierw musieliśmy wysłuchać przemówień – na przykład mowy Aleksandry Marininy. Cały ten jubel był na cześć jej kolejnego polskiego przekładu, bowiem w tamtych czasach pisząca kryminały Rosjanka cieszyła się w Polsce wielką popularnością. Zabawiałam się, oglądając nogi i pośladki, nie, nie kolegów po piórze, jako że wówczas miałam je na co dzień, tylko młodych Rosjan w mundurach. Dzisiaj pewnie za coś takiego golą głowy… Tak czy siak, ostatecznie towarzystwo polskie rzuciło się na stoły. Ugoszczono nas fenomenalnie.

Żarcia było w bród, wódy – toże, a nawet smakowe nalewki się znalazły. Kanapeczki, sałateczki, drobiażdżki na jęzorek i kawior. Kurwa, Elbrusy kawioru!

Goście narzekali, że kawior czerwony, a wódka ciepła. Nie zauważyłam jednak, żeby to wpłynęło na konsumpcję. Głodomory! Ale i patrioci – obrabiano dupę Ruskim równo, nie zważając na to, że jako iż jesteśmy w ambasadzie, to ten i ów z gospodarzy może swobodnie rozumieć po polsku. Ale może i rozumieć przyrodzoną mentalność polską – trudną. Nasi gospodarze niczego nie dali po sobie poznać… A zachowywaliśmy się – poniecham narracji narodowościowej, a postawię na internacjonalistyczną – jak ostatnie chamy. O czym głównie gadano nad rosyjską wódą i rosyjskim kawiorem? O Smoleńsku! O tym, czy to był ruski zamach, czy nie. O tym, czy kontrolerzy lotu na rosyjskiej wieży dali dupy, czy nie. O tym, czy Putin zachował się wobec delegacji polskiej, która identyfikowała zwłoki polskich polityków, odpowiednio, czy nie. Bo cała ta impreza była w 2010 r., po rozbiciu się Tu-154. Rzecz jasna po odbębnieniu żałoby narodowej, ale dość wcześnie, aby nastroje wciąż były podniosłe. Jakże ja się musiałam w Ambasadzie Federacji Rosyjskiej najebać, aby nie umrzeć ani z głodu (pościłam przed imprezą), ani ze wstydu!

Ten i ów pisior zapowiedział, że przed groteskowe oblicze państwowej komisji ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007–2022 zaciągać będzie nie tylko polityków, ale też dziennikarzy i ludzi kultury. Ciekawe, czy nasze prawicowe sokoły dopatrzą się tej biby z emerytowaną podpułkownik milicji rosyjskiej Mariną Anatoliewną Aleksiejewą na Belwederskiej 49? A jak się dopatrzą, to kto i jak będzie się z niej tłumaczyć? Czysta wódka, nawet ciepła, ma swoje prawa. Sumienie lekko brudne także. I ja wreszcie zrobię to, na co mam ochotę od 2010 r., od tamtej polsko-rosyjskiej imprezy. Chcę przeprosić moich ówczesnych rosyjskich gospodarzy za swoje chamstwo. Za to, że nie wyszłam ani że nie powiedziałam temu i owemu: „ciszej nad tą trumną, ciszej nad tym wypełnionym czerwoną ikrą talerzykiem”. Młoda byłam i głodna, jednak w surowym obliczu pierwszych siwych łonowych włosów takie wytłumaczenie traci sens.

IZABELA SZOLC

eprasa.pl 8ceabab079

DZIĘKUJEMY ZA 4 CZERWCA

Wszystkim, którzy na marszu 4 czerwca do nas machali, podchodzili, zagadywali, robili sobie z nami zdjęcia, przybijali piątki, serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy. Wspierajcie nas. Kupujcie i czytajcie. NIEzależne media są potrzebne. Od Was zależy, czy będą trwały.

Zdjęcia MICHAŁ MARSZAŁ

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Jacek Olczak – Polak z Łodzi, dyrektor generalny Philip Morris International, największej prywatnej firmy tytoniowej na świecie, zarazem jedyny Polak na tak wysokim stanowisku w globalnej korporacji – zapowiedział, że po 121 latach papierosy Marlboro (najbardziej znana marka fajek) przestaną być produkowane. Jest to związane z polityką firmy, która do końca dekady wygasi produkcję tradycyjnych papierosów na rzecz podgrzewaczy tytoniu i papierosów elektronicznych.

▮ Jezioro Wielkie Oczko na Kaszubach, kupione przez przedsiębiorcę z Kościerzyny, zostało ogrodzone dwumetrowym płotem bez zezwolenia. Właściciel nie musiał o takowe występować, bowiem prawo dopuszcza stawianie na prywatnym terenie płotu o wysokości 2,2 m bez pytania o zgodę kogokolwiek. Nie spodobało się to jednak gdańskiemu radnemu Andrzejowi Kowalczysowi. Utrzymuje on, że Wielkie Oczko było jedynym wodopojem miejscowych jeleni, saren, dzików, lisów, wydr, borsuków, jenotów i rodziny chronionego bobra europejskiego, która mieszka nad Oczkiem od wielu lat. Wodopoju więc nie ma. Miejscowa policja poszukuje zatem prawa, które byłoby dobre dla zwierząt, a złe dla ogrodzenia. Jest już pozew. Pierwsza rozprawa za miesiąc. Przewidujemy dwa możliwe scenariusze. Zanim sprawiedliwość wyda decyzję o rozbiórce, wymienione zwierzęta wyzdychają z pragnienia. Jeżeli do tego czasu nie wyzdychają, to znaczy, że jest to niepotrzebna heca, bo płot nikomu nie szkodzi z wyjątkiem radnego Kowalczysa. Dochodzenie sensownego rozwiązania przed polskim sądem jest jak zawsze beznadziejną porażką.

▮ Najwyższa Izba Kontroli w raporcie o nadzorze właścicielskim państwa nad spółkami stoczniowymi napisała, że państwowe stocznie do 2021 r. (bo wtedy zakończono kontrolę) nie sprzedały żadnego statku. Ich jedyne przychody pozwalające na wypłatę wynagrodzeń pochodziły ze sprzedaży majątku przedsiębiorstw poniżej wartości rynkowej. Tym sposobem wypracowano stratę 1,2 mld zł. NIK uważa, że państwowy menedżment stoczni jest bardzo kompetentny, tylko nie ma tam ludzi ze smykałką do handlu. Są to oczywiście długofalowe skutki II wojny światowej, kiedy niemiecka stoczniowa konkurencja puściła naszych obywateli ze smykałką do handlu kominami w Oświęcimiu.

▮ W sieciowym supermarkecie w Ostrołęce ochrona zauważyła, jak kobieta na stoisku z warzywami zmienia metki na pomidorach malinowych, oznaczając je cenami tańszych buraków. Sprawą już zajmuje się Biuro Spraw Wewnętrznych Policji. Okazało się bowiem, że kobieta była policjantką z Wydziału Techniki Operacyjnej warszawskiej komendy. Przypuszczalnie był to eksperyment taktyczny, mający wykazać rzeczywiste kwalifikacje operacyjne funkcjonariuszki w warunkach naturalnych.

▮ W Karczmiskach w powiecie opolskim mąż skutecznie pozbył się żony, z którą pozostawał w separacji. Umówił się z małżonką na szczerą rozmowę, zaaranżowaną w samochodzie. W rezultacie wymiany poglądów żona zdzieliła męża nożem. Kiedy ten jej wypadł, dźgnęła go kolejnym. Spryciarz uniknął zranienia, ale wezwał policję. Sterana życiem niewiasta stanęła przed sądem, który tymczasowo aresztował ją na 3 miesiące pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Kobiecie grozi 25 lat, a mężczyźnie już nic nie grozi. Tak to się robi, szanowni rozwodnicy.

▮ 38-latek podpalił z miłości klatkę schodową bloku przy ul. Przemysłowej w Tarnowie. Była to miłość nieszczęśliwa do mieszkającej w budynku niewiasty. W efekcie miłość przeobraziła się w nienawiść do klatek schodowych. Ewakuowano 36 osób. 12 trafiło do szpitali z objawami zatrucia tlenkiem węgla. Pojmany przez policję piroman, poinformowany o grożących mu 10 latach w więzieniu, stwierdził, że zamierza ten czas wykorzystać na pisanie książek dla dzieci. Odradzamy. Wieszczymy raczej sukces w literaturze romantycznej.

▮ Jest zimno! Jak poinformowała Europejska Unia Nauk o Ziemi (European Geosciences Union – poważna instytucja naukowa) to dlatego, że w ciągu ostatnich 10 lat powierzchnia szelfu lodowego Antarktydy wzrosła o 5305 km^2.

R.J.

PS Informacje pobrano z prasy lokalnej jako potencjalnie zajmujące dla szerokiej opinii publicznej, co jednak nie znaczy, że muszą być absolutnie prawdziwe. O nie, do tego to my się nie poczuwamy.

GADMAN

Szpieg ma w Polsce klawo

Rys. MIROSŁAW HAJNOS

W każdym normalnym cywilizowanym państwie każdy szpieg, nawet najniższej rangi analityk lub „agent wpływu", nieźle się musi narobić, aby zarobić na chlebuś. Nachodzić się musi, żeby znaleźć odpowiedni obiekt do sfotografowania. Napić się wtedy w pracy biedak nie może, aby mu zdjęcia nieporuszone wyszły. Niejedną sekretarkę uwieść wpierw musi, zanim do ważnych biurek dotrze i tajne dokumenty skopiuje. A każdy pracowity analityk godzinami strony internetowe przegląda, informacyjne ziarna od plew oddziela, aby z nich powstał analityczny raport. Znacie polski internet. Infogówna więcej tam niż faktów. Prędzej szpieg analityk oślepnie, niż sensowną syntezę z tego ukręci.

Ale teraz na ich podwórku zaświeci słoneczko. Na ich szczęście Sejm RP, głosami Zjednoczonej Prawicy i szmaty Kukiza, uchwalił im ustawę o speckomisji, zwaną w mediach ustawą „lex Tusk" albo „o ruskiej komisji".

Oficjalnie ta speckomisja ma zbadać „wpływy rosyjskie" w polskiej polityce, mediach, kulturze i gospodarce. Czyli wszędzie. Ale nietrudno zauważyć, że orzekane przez komisję „środki zaradcze" mogą skutecznie wyeliminować z życia politycznego liderów opozycji demokratycznej i konkurencyjnej na prawicy Konfederacji. A także zablokować powstanie nowego rządu po wyborach, jeśli tworzyć go będzie obecna opozycja (prezydent Duda zapowiedział wniesienie poprawek, zobaczymy, co ostatecznie prezes Kaczyński na tę zapowiedź).

Ponieważ komisja owe „wpływy" badać będzie wszędzie, to także może represjonować nieprzyjaznych wobec Zjednoczonej Prawicy dziennikarzy i ludzi kultury. Eliminować ich konkurentów z gospodarki. Wystarczy tylko oskarżyć ich o ruską agenturę.

Bufet szwedzki dla szpiegów

Stworzenie speckomisji „do spraw rosyjskich wpływów" w każdym sprawnie funkcjonującym państwie odebrane byłoby jako wotum nieufności wobec działających tam służb specjalnych. Dowodem, że nie wypełniają one swoich podstawowych obowiązków. Gdyby państwo polskie było dobrze zorganizowane, to polskie służby specjalne powinny łapać, a już lepiej pozyskiwać do współpracy ruskich agentów wpływu, a nie powoływane przez parlament okolicznościowe „komisyje".

Kaczyńska Zjednoczona Prawica rządzi Polską już osiem lat. Czemu w tym czasie nie stworzyła profesjonalnych pogromców „agentury rosyjskiej"? Nie umiała czy nie chciała?

Powołana właśnie komisja pogromców „agentury rosyjskiej" zacznie niebawem pracować. Choć jej członkowie nie będą profesjonalnymi antyszpiegami, to będą mieli olbrzymie uprawnienia. Będą mogli zażądać dostępu do informacji operacyjnych zawodowych polskich antyszpiegów. Wszystkich, nawet tych objętych najwyższymi klauzulami tajności. Operacji polskich i tworzonych z partnerami z NATO. Nawet tych tworzonych z agenturą NATO umieszczoną w rosyjskich służbach specjalnych.

Wezwani przed speckomisję zawodowi antyszpiedzy będą musieli wykazać się swymi sukcesami. Wielu pewnie uzna, że takie zeznanie to dobra okazja do popisania się swoimi osiągnięciami. Szansa na sukces, awanse.

Zapewne podczas obrad komisji popłyną ich słowotoki argumentujące oskarżenia liderów opozycji, dziennikarzy, biznesmenów o ruską agenturę. Zdradzające przy okazji całą kuchnię specsłużb. Miejsca i metody pracy. Współpracowników w Polsce i za granicą. A jeśli w komisji zasiadać będzie choć jeden prawdziwy zagraniczny agent, nie tylko rosyjski, to on licznymi pytaniami wyciągnie od polskich antyszpiegów wszystkie ich tajemnice.

W ten sposób pozornie antyagenturalna komisja stanie się bufetem pełnym tajnych, poufnych i innych smakowitych informacji dla wszystkich szpiegów działających w Polsce i państwach NATO.

Dla analityków odtwarzających polski i NATO-wski system łapania obcych szpiegów.

Dzięki pracy antyszpiegowskiej komisji wszyscy szpiedzy działający w Polsce i sojuszniczym NATO będą wiedzieć, czego potem nie mogą robić. Bo to może grozić im dekonspiracją.

Zwolennicy speckomisji będą zapewniać, że jej obrady zostaną utajnione i nic z nich nie wycieknie do postronnych.

Oczywiście nikt rozsądny w takie naiwne zapewnienia nie uwierzy. Dzisiejsze techniki podsłuchowe pozwalają na pełne nagranie obrad tej komisji. Nawet gdyby umieszczono ją dla propagandowego picu w pomieszczeniu uznanym za „szczelne". W Polsce nie ma takich „szczelnych" pomieszczeń.

Poza tym speckomisja obradować będzie w czasie kampanii wyborczej. Politycy nie przepuszczą okazji, aby zaistnieć, wylansować się w mediach. Zwłaszcza w zaprzyjaźnionych. Oskarżając Donalda Tuska albo Waldemara Pawlaka o ruską agenturalność, będą musieli to uwiarygodnić. Wtedy zaczną gadać i przy okazji ujawniać sekrety polskiej kuchni antyszpiegowskiej. Nie wszystkie naraz i nie natychmiast. Ale każdy zdolny analityk, dostając codziennie porcję takich puzzli i profesjonalnych podsłuchów, spokojnie ułoży sobie pełny obrazek.

Pijmy za zdrowie szpiegów

W 2006 r. „dominacją agentury rosyjskiej nad życiem gospodarczym, społecznym i politycznym w Polsce" poseł Antoni Macierewicz uzasadniał likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych. Publikacja raportu z likwidacji WSI była wielkim skandalem, bo ujawniła przy okazji „źródła osobowe polskiego wywiadu". Czyli szpiegów pracujących dla Polski w kraju i za granicą. A także „kuchnię" operacyjną naszych służb wywiadowczych. Stworzyła też wizerunek polskich służb szpiegowskich jako nieprofesjonalnych, niedochowujących tajemnic, nielojalnych wobec współpracowników.

Dziś wiemy, że ważną rolę w likwidacji WSI odegrali Leszek Sykulski, aktualny jawny sufler rosyjskiej propagandy, i Tomasz L. aresztowany w zeszłym roku pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosji.

W naszych mediach po każdych, nieświadomych lub celowych prorosyjskich działaniach władz polskich zwykło się mówić, że „na Kremlu otwierają butelki szampana". Kiedy już ta PiS-owska „ruska komisja" zacznie pracować, ów Kreml osuszy zgromadzone zapasy aż do ostatniej butelki.

PIOTRA GADZINOWSKI

eprasa.pl 8ceabab079

Kapitan w namiocie, generał na lewiźnie.

Dzień klawisza

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Kpt. Łukasz Cichocki był funkcjonariuszem służby więziennej prawie 20 lat. Pracował w zakładzie karnym we Wronkach i w areszcie śledczym w Szamotułach jako wykładowca w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, a po jego likwidacji w Centralnym Ośrodku Szkolenia Służby Więziennej w Kulach.

Cichocki należał do związków zawodowych i patrzył przełożonym na ręce. To on wraz z grupą związkowców powiadomił Najwyższą Izbę Kontroli (NIK) o przekręcie przy budowie toru przeszkód w COSSW w Kaliszu. Za prawie 370 tys. zł. wybudowano tor, który składał się z kilku rurek i desek wbitych w ziemię i z którego nikt nie korzystał. W związku z tą sprawą prokuratura postawiła zarzuty byłemu komendantowi COSSW w Kaliszu płk. Ryszardowi C., jego zastępcy ppłk. dr. Maciejowi G. oraz Annie L. (pracownicy działu kwatermistrzowskiego). Sprawa trafiła do sądu, a oficerom grożą nawet trzy lata więzienia (pisaliśmy o tym w artykule „Fikołki pod Ziobrą", „NIE" nr 16–17/2023).

W 2019 r. COSSW w Kaliszu został zlikwidowany, a w jego miejsce powstała Szkoła Wyższa Wymiaru Sprawiedliwości (SWWS). Większość kadry przeszła do nowo utworzonej uczelni. Ale nie Cichocki, który decyzją szefa służby więziennej gen. Jacka Kitlińskiego został przeniesiony do COSSW w Kulach, a właściwie do oddziału w Sulejowie oddalonego o 150 km od Kalisza, gdzie mieszka.

Wszyscy, którzy dostali skierowanie do Sulejowa, mieli zapewnione na miejscu zakwaterowanie. Wyjątkiem był Cichocki, któremu komendantka ośrodka płk Magdalena Knapik systematycznie odmawiała przyznania noclegu (bez podania jakiegokolwiek wyjaśnienia), choć były wolne pokoje służbowe. Kapitan zmuszony był do codziennego pokonywania prawie 300 km z miejsca zamieszkania do Sulejowa i z powrotem, co zajmowało mu ok. pięć godzin.

„By zredukować koszty dojazdu oraz zmęczenie, sypiałem w motelach czy korzystałem z gospodarstw agroturystycznych. Z uwagi, że jest to region turystyczny, w sezonie często nie udało mi się zarezerwować miejsca noclegowego. Wtedy między służbami nocowałem w namiocie rozkładanym na przydrożnych polanach i łąkach, bo nawet na terenie ośrodka w Sulejowie tego mi zabroniono" – mówi oficer.

Cichocki zaczął interesować się gospodarką mieszkaniową w COSSW i odkrył kolejny przekręt. Otóż komendantka ośrodka zleciła remont domku gościnnego będącego w dyspozycji gen. Kitlińskiego. Za remont i wyposażenie domku o powierzchni prawie 60 mkw. zapłacono 350 tys. zł, a wykonanie robót zlecono (bez przeprowadzania przetargu) podległej Ministerstwu Sprawiedliwości firmie specjalizującej się w produkcji tekturowych pudeł. Aby ukryć wydatki, remont rozpisano na dwa domki.

Prace miały polegać na „kompleksowym remoncie pomieszczeń" wraz z wymianą instalacji sanitarnych i elektrycznych, wymianą stolarki okiennej i drzwiowej oraz docieplenie dachu. Oprócz tego powiększono okna, wyburzono ścianę nośną, dokonano zmian konstrukcyjnych fundamentów i płyty stropowej. Zrobiono to nielegalnie, bez przygotowania dokumentacji projektowej i wymaganych zgód nadzoru budowlanego. Istnieje prawdopodobieństwo, że tak wyrychtowany budynek może się w każdej chwili zawalić, a samowolką budowlaną powinna zainteresować się oprócz nadzoru budowlanego także prokuratura.

Za nadużycia przy remoncie domku generalskiego odpowiada komendantka Knapik, a raport z kontroli, w którym szczegółowo opisano wszystkie nieprawidłowości, trafił na biurko gen. Kitlińskiego. Szef polskiego więziennictwa, który mógłby się stać ofiarą fuszerki podwładnej, pytany, co zrobił w sprawie, stwierdził lakonicznie, że wydał stosowne polecenia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Brunatne widma

Arabscy szejkowie i nacjonalistyczni kibole.

Pod koniec maja gruchnęła wiadomość, która zatrzęsła nacjonalistycznymi fanatykami piłkarskiego WKS Śląska Wrocław – miasto chce sprzedać pakiet kontrolny akcji klubu funduszowi inwestycyjnemu Mada Global ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jak mówił lokalnej prasie reprezentant funduszu: „Chcemy zamknąć transakcję w najbliższych tygodniach, aby móc rozpocząć przygotowania do nowego sezonu".

Ciekawi nas, co na to Jacek Międlar, swego czasu ksiądz, który był przez przełożonych wysłany na odcinek katechizacji wrocławskich kiboli. Skończyło się to porzuceniem przezeń stanu duchownego i staniem się brunatnym fanatykiem Śląska. Został on w marcu br. zgłoszony do miana Honorowego Obywatela Wrocławia. Ten zoologiczny antysemita, islamofob i wróg Ukraińców miał się zasłużyć dla miasta „krzewieniem patriotyzmu i prawdy historycznej", organizacją Marszów Niepodległości i Marszów Antykomuny (których inicjatorem był nieżyjący już Roman Zieliński – więcej o nim za chwilę), a także krzewieniem pamięci o wyklętych.

Miasto nazioli

Na początku lat 90. Wrocław był jednym z głównych centrów ekstremy prawicowej. Powstała w nim pierwsza neofaszystowska grupa w powojennej Polsce – Aryjski Front Przetrwania (AFP). W 1992 r. AFP urządził Hitlerfest (sic!), a pięć lat później przywitał JP2 paradą nazi skinów, wznoszących neonazistowskie hasła. W stolicy Dolnego Śląska grały w ostatniej dekadzie XX w. takie zagraniczne nazistowskie kapele jak No Remorse i Brutal Attack.

Ale wrocławianie nie papugi i swych rasistów mieli – w latach 90. powstała w mieście czcząca Hitlera Konkwista 88 (już nie istnieje). Co ciekawe, z Wrocławia wywodzą się brunatne ścierwa, których poza miłością do białej rasy dzieli stosunek do katolicyzmu, mówię o grupach Graveland (pogański black metal) i Legion (narodowo-katoliccy skini).

Lider Gravelandu lubi gadać w wywiadach o „żydowskich spiskach", konieczności obudzenia „niemieckiego ducha wojennego" i toczenia „świętej, aryjskiej, pogańskiej wojny przeciw judeochrześcijaństwu", bełkocząc, że „Auschwitz czeka znów na swoje dni".

Z kolei Legion w piosence „Ostatnia krucjata", śpiewa: „Za wiarę Króla i Ojczyznę wrogów naszych

To skandal – zmarły przodek nie chce dać zarobić.

Klątwa Wolnej Europy

Armia Wolnej Europy była organizacją konspiracyjną, funkcjonowała na Kielecczyźnie w latach 1954–1960, walcząc z komunistycznym reżimem. Naprawdę. Tak przynajmniej stoi w publikacjach IPN.

Partyzantka kanapowa

Jeśli nikomu ta nazwa nic nie mówi, to znaczy, że ma tak samo jak sędziowie, na których biurka co jakiś czas wpadają teczki akt z tą właśnie nazwą. Sędziowie muszą się wtedy szybko edukować.

Dowiadują się, że armia liczyła w porywach do kilkunastu osób. Że założył ją wraz z kolegami pracownik poczty z Rakowa na Kielecczyźnie. Że na jej członków wciągano byłych ludzi z AK i nawet NSZ. Że po dwóch latach od powstania przeprowadziła w Rakowie swoją pierwszą akcję polegającą na wysadzeniu czerwonej gwiazdy z tamtejszego pomnika. Że drugim i ostatnim epizodem działań AWR był dokonany 29 grudnia 1959 r. napad na kasę spółdzielczą w Trześni.

Brawurowa operacja skończyła się postrzeleniem jednego z napastników, co skutkowało tym, że w ciągu kilku najbliższych tygodni pierdle zapełniły się wszystkimi, którzy złożyli Wolnej Europie przysięgę.

Było to w czasach, gdy nawet za byle przekręt z fakturą dostawało się czapę – a w tym przypadku był jednak napad z użyciem broni palnej. Po dwóch latach rozprawa obeszła wszystkie instancje i wyroki stały się prawomocne. Najwyższy opiewał na dożywocie, z którego zrobiło się niecałe 10 lat odsiadki. Reszta bojowników usłyszała, że posiedzi kilka wiosen.

Jedną z takich osób był Czesław Lipiec. Mieszkał w Łodzi, ale miał pecha służyć kiedyś w partyzantce z założycielem AWR i ten podczas spotkania po latach po kilku głębszych namówił go do konspirowania.

Wyklęty, że hej!

W 1962 r. Lipiec usłyszał więc, że jest winny „brania udziału w związku Armia Wolnej Europy mającym na celu obalenie przemocą ustroju państwa polskiego oraz dokonywanie zaboru mienia społecznego drogą rozbojów". Sądy wyceniły to na sześć lat pudła oraz pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Łącznie Lipiec przesiedział w niefajnych pierdlach gomułkowskich niecałą czwórkę.

Po wyjściu żył jeszcze wiele lat, aż umarł. Po 1989 r. wszyscy wiedzieli, że był antykomunistą, i to w dodatku represjonowanym. I on, i rodzina czuli się społecznie zrehabilitowani. Poza tym na skutek rewizji nadzwyczajnej

eprasa.pl 8ceabab079

Breslau

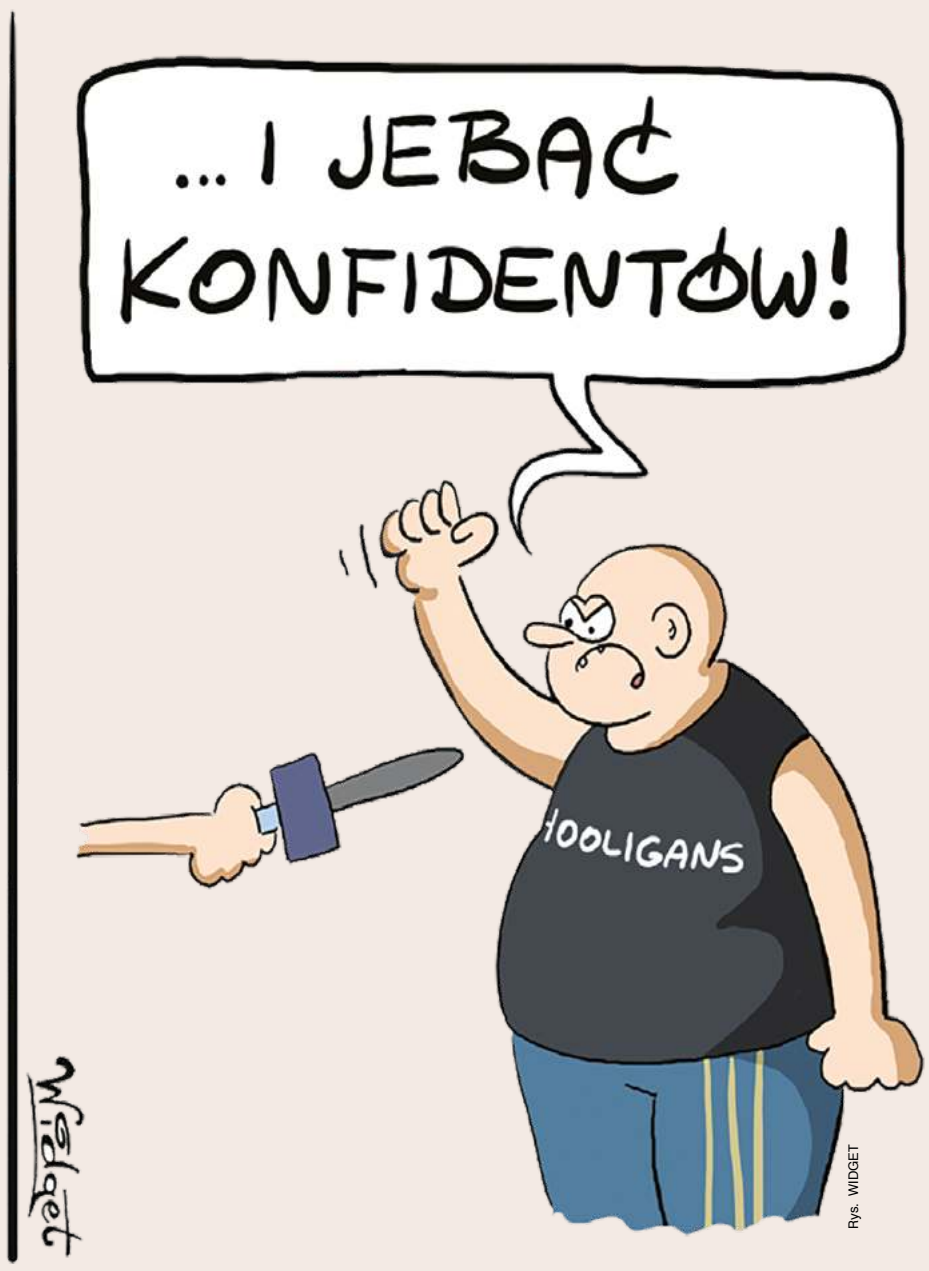

Rys. WIDGET

bić / Ostatnie słowa i modlitwy wysłuchał dobry Bóg / Niech dzisiaj wszystkie dzwony dzwonią na ustach pełni słów”.

Lata mijają, a Wrocław wciąż jest wylęgarnią brunatnych akordów. Po rozpadzie Konkwisty 88 jej byli członkowie stworzyli Obłęd, śpiewający w piosence „11 Listopada” o święcie narodowym oraz podłych „pedałach” i „psach”. Lider zaś Legionu Twierdzy Wrocław, Grzegorz Jastrzębski, ma na klacie wytatuowanego esesmana Léona Degrelle, a jego teksty są nader mroczne, pełne przemocy.

A na drzewach zamiast liści…

W tym roku przypada dokładnie 10. rocznica zakłócenia wrocławskiego wykładu prof. Zygmunta Baumana, który ma więcej cytowań na świecie niż całe uniwersyteckie wydziały nauk społecznych. Wybitnego uczonego, nietającego swoich żydowskich korzeni i komunistycznej przeszłości, zaatakowało Narodowe Odrodzenie Polski i kibole piłkarskiego Śląska Wrocław, na których czele stał wspomniany już Roman Zieliński.

Zieliński kiedyś współpracował z Młodzieżą Wszechpolską, lecz uznał ją za bandę mięczaków. W roku 2006 wydał książkę „Jak pokochałem Adolfa Hitlera”. Jego zdaniem II RP powinna się sprzymierzyć z III Rzeszą, bo Rosjanie byli, są i będą wrogami Polski. Cenił „Mein Kampf”, bo jego zdaniem to książka antyfrancuska.

Ostatecznie uzbrojeni po zęby antyterroryści wezwani przez ówczesnego prezydenta miasta Rafała Dutkiewicza oczyścili salę wykładową z brunatnego śmiecia. Lecz wcześniej kilkaset osób czekających na wykład Baumanowski wrzeszczało hasła typu: „A na drzewach zamiast liści wisieć będą komuniści”, „Narodowe Siły Zbrojne – NSZ”, a nade wszystko swojskie: „Wypierdalać”.

Dutkiewicz przez lata z uporem godnym lepszej sprawy dofinansowywał drużynę Śląska, choć stadionowi bandyci wykorzystywali mecze do nacjonalistycznej, a niekiedy neonazistowskiej propagandy. Na stadionie Śląska Wrocław mniej lub bardziej regularnie pojawiała się wielka flaga z napisem „Skinheads” i krzyżem celtyckim, symbolem białego supremacjonizmu. Podobnie rzecz się ma z dziesięciometrową flagą z hasłem „White Power” czy transparentami z symbolami nacjonalizmu – szczerbcem lub tzw. wilczym hakiem (Wolfsangel, znak Werwolfu).

Na marginesie, brunatni grali w chuja, tłumacząc się perfidnie, że napis „Skinheads” to skrót zarejestrowanego we Wrocławiu Stowarzyszenia Krzewienia i Nauczania Honoru Etyki Afirmacji Ducha Sportu.

WrocLove

Od wielu lat Wrocław promuje się na świecie hasłem WrocLove, wykazując dumę z wielokulturowej przeszłości miasta, na którego dziedzictwo skłaniają się wpływy nie tylko polskie, ale i czeskie, żydowskie, a nade wszystko niemieckie. A jednocześnie włodarze miasta wstydzą się przeszłości PRL-owskiej, czego symbolem jest przemianowanie Hali Ludowej na Halę Stulecia (niemiecka nazwa z roku 1913, która upamiętnia 100 lat zwycięstwa Prus nad Napoleonem pod Lipskiem). Wiele dla tej nostalgii za przedwojennym Wrocławiem zrobiła seria kryminałów Marka Krajewskiego z Eberhardem Mockiem, których akcja toczy się w Breslau (niemiecka nazwa Wrocławia).

My na miejscu rządzących miastem byśmy nie mówili za głośno o przedwojennej przeszłości.

Breslau to był bastion hitleryzmu, w którym prześladowania Żydów w trakcie „nocy kryształowej” były najdotkliwsze w Rzeszy, nie licząc stołecznego Berlina.

Ale zostawiając historię na boku, to skandalem jest sponsorowanie wylęgarni prawicowej ekstremy – piłkarskiego Śląska Wrocław.

Wrocławski magistrat jest właścicielem i głównym sponsorem Śląska. Na jego cel przeznacza po kilkanaście milionów złotych rocznie. To skądinąd interesujące, że miasto wspiera pokaźnymi sumami zawodowy sport, nie pytając o to bynajmniej mieszkańców. Kierujący Siecią Obywatelską Watchdog Polska Szymon Ossowski skrytykował utajnienie zarobków piłkarzy, trenera i dyrektora sportowego Śląska, choć na ich pensje składają się wszyscy zasilający kasę samorządową.

Miasto przychylnym okiem patrzy na skrajnie prawicowych kiboli Śląska. To wszak patrioci, o czym świadczy mural niedaleko dworca PKP, sławiący żołnierzy wyklętych. W zeszłym roku zaś namalowali na Ostrowie Tumskim mural przedstawiający JP2 obok godła klubu i zmodyfikowanego godła Polski (bez pięcioramiennych gwiazd, z zamkniętą koroną z krzyżem). Na muralu widnieje napis: „»Nie lękajcie się. Otwórzcie drzwi Chrystusowi«. Twoją troską był zawsze Bóg, Wiara i Polska. Ojcze Święty, dziękujemy za Twój pontyfikat. Kibice wrocławskiego Śląska”.

Nie dziwota, że młody zapalczywy ksiądz Międlar, oddelegowany do ewangelizacji kiboli Śląska, sam się nawrócił na nacjonalizm. Kiedy zaś jego przełożeni, w obliczu medialnej presji, kazali mu się zamknąć – zrzucił sutannę i poświęcił całkowicie religii nacjonalizmu. Przy czym na swej stronie internetowej wciąż podkreśla, że najważniejsze dla niego są Bóg, Honor i Ojczyzna.

Kiedyś komuna, dziś szejkowie

Oczywiście rządzący Wrocławiem nie kryli oburzenia inicjatywą stadionowych narodowców, traktując ją jako prowokację.

– Nominacja Międlara to kpina z tytułu Honorowego Obywatela Wrocławia, który otrzymali wcześniej Olga Tokarczuk i Dalajlama. Skoro nadaje się go wybitnym osobom, to Jacek Międlar jest „wybitny” w popełnianiu przestępstw, w sianiu mowy nienawiści, dyskryminowaniu ludzi – powiedział lokalnej „Gazecie Wyborczej” wiceprezydent Wrocławia Bartłomiej Ciążyński.

Racja. Ale te słowa pachną na kilometr hipokryzją, skoro miasto konsekwentnie karmi forsą miejską – w tym podatkami płaconymi przez obcokrajowców, których w mieście jest mnóstwo – brunatne ścierwa, zorganizowane wokół trybun Śląska. Nacjonaliści czują się we Wrocławiu jak ryby w wodzie, głaskani przez lokalnych polityków. Tyle w temacie wizji wielokulturowego miasta, która nie jest niczym innym jak piarową ściemą.

W dupie mam, czy arabscy szejkowie przejmą – choćby i za darmo – drużynę Śląska. I jak na to zareagują nienawidzący Arabów stadionowi bandyci. A to z dwóch powodów.

Po pierwsze, piłka to od dawna głównie zwyrodniały biznes, miejsce przepłacanych piłkarzy i machlojek.

Po drugie, powstały w 1947 r. z połączenia dwóch zespołów szkół oficerskich – WKS Pionier i WKS Podchorążak – Śląsk Wrocław zaczynał jako klub wojskowy, i to bynajmniej nie „armii” wyklętych, lecz tych, co do wyklętych strzelali. Jego pierwsi piłkarze, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, byli szkoleni do utrwalania władz Polski Ludowej. Skoro klubem rządzili komuniści w mundurach, mogą rządzić kapitaliści w turbanach.

ZUZANNA JURCZYNSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER

wniesionej przez ówczesnego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Adama Strzembosza, 27 maja 1992 r. SN zmienił kwalifikację prawną czynu Lipca i ze względu na przedawnienie umorzył postępowanie. Sąd nie odniósł się co prawda w żaden sposób do orzeczonej kary dodatkowej i nie uniewinnił Lipca, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Kilka lat temu coś jednak w córce Czesława Lipca pękło. Brak rehabilitacji zaczął ją boleć. Jak twierdziła w mediach, jej ojciec wciąż przecież w świetle prawa był bandytą.

Stało się to w czasie, gdy sądy zaczęły orzekać sensowne zadośćuczynienia i odszkodowania dla osób niewinnie represjonowanych za PRL. Pozwy też wyglądały pięknie. Jak choćby niemal 22 mln zł odszkodowania i zadośćuczynienia, których domagali się synowie byłego żołnierza Armii Krajowej Zbigniewa Kowalczyka za krzywdy wyrządzone ich nieżyjącemu już ojcu. Kowalczyk za swoją działalność był torturowany, skazany na śmierć i zesłany na Sybir.

Andrzej Pilecki zażądał od państwa 26 mln zł za krzywdy, których doznał jego słynny ojciec – rotmistrz. Rodzina Józefa Durnogi, żołnierza AK i podziemia antykomunistycznego z okolic Kielc, dostała nawet 1,6 mln zł odszkodowania.

Andrzej Gwiazda, który zbrojnie z komuną nie walczył, za tymczasowe aresztowanie trwające 19 miesięcy i pozostawanie „pod zarzutem zbrodni zagrożonej karą śmierci, która w tamtym czasie była wykonywana”, choć żądał 3,5 mln zł, dostał zadośćuczynienie i odszkodowanie w wysokości 1,3 mln zł.

Oprócz tego pojawiło się w kraju kilka kancelarii prawnych, które wertowały w IPN akta komunistycznych sądów i same wyszukiwały ofiar lub ich żyjących krewnych i zgłaszały się do nich z propozycją założenia sprawy o całkiem dużą kasę za niemałą prowizję od wygranej.

Dziadek z komunistycznym wyrokiem zaczął być w cenie. Ważne było jednak, by jego wyrok był na wskroś polityczny. Stąd nader istotne, by został z niegdysiejszych zarzutów kryminalnych uwolniony i w całości zrehabilitowany.

Mechanika odszkodowawcza

Córce Czesława Lipca oczywiście nie chodziło o pieniądze. Zależało jej, by pamięć o zmarłym ojcu „nie była napiętnowana skandalicznym wyrokiem komunistycznego sądu”. Wynajęła zatem mecenasa, o dziwo specjalizującego się w odszkodowaniach i zadośćuczynieniach za komunizm, i ruszyła ze sprawą do sądów. Pewna, że rehabilitacja ojca to formalność. Zwłaszcza że innych skazanych członków Armii Wolnej Europy sądy rehabilitowały bez problemu.

A tu proszę… kielecki sąd w styczniu zeszłego roku wniosek oddalił, bo „nie wykazano, że przypisany Czesławowi Lipcowi czyn był związany z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego”. Po takim werdykcie blady strach padł na prawników, których rozprawy rehabilitacyjne oraz te o odszkodowania miały dopiero wskoczyć na wokandę. Adwokaci zaczęli upatrywać w wyroku rozgrywki między sędziami ziobrystami i nieziobrystami. Dzieci i wnuki skazanych zaczęły się modlić, by ich sprawę przydzielono sędziom z zacięciem ekstremalnie prawicowym.

Córka Lipca oczywiście się odwołała. I znowu pudło… 3 kwietnia Sąd Okręgowy w Kielcach, który ponownie zajmował się sprawą, oddalił wniosek.

Sędzia stwierdził, że „brak jest dowodów wskazujących, że kombatant prowadził działalność niepodległościową”. Dla sądu działalnością taką nie były spotkania z kierownictwem organizacji, złożenie przysięgi czy przechowywanie ulotek.

Za co więc Lipiec kiblował cztery lata? Za udział w gangu, gdy ani na nic nie napadł, ani nawet o napadzie nie miał pojęcia?

Te pytania zadała sobie podległa Ziobrze kielecka prokuratura, która postanowiła wesprzeć pamięć Lipca. Orzeczenie trafiło więc do Sądu Apelacyjnego w Krakowie. Ten zaś meritum też się nie zajął. Uznał jedynie, że postanowienia o nierozpatrywaniu wniosku są bez sensu, więc sprawa zostaje skierowana do ponownego rozpatrzenia przez niechętny Wolnej Europie sąd w Kielcach.

Córkę Lipca trafia teraz szlag. Jej adwokata, dla którego rehabilitacja jest preludium do walki o prawdziwe pieniądze – też. Obserwatorzy sądowo-martyrologicznych batalii o miliony zgłupieli jeszcze bardziej. Nie wiadomo dlaczego popsuła się maszynka przelewająca szmalec z budżetu do kieszeni adwokatów i znalezionych przez nich potomków ofiar komunizmu.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 8ceabab079

Gardłowa sprawa

Matka Boska urodziła Jezusa przypuszczalnie w 15. wiośnie. I proszę, kim syn został.

Rys. JANUARY

Jest głębszy sens w tym, że PiS wyrzuciło ze szkół edukację seksualną. Nie mówi naturalnie wprost: „Dziewczyny, rodźcie. Szybko, zanim zaczniecie pić". Mówi co innego: „Najwłaściwszym miejscem dla inicjacji seksualnej jest małżeństwo". To cytat z podręcznika „Wędrując ku dorosłości. Wychowanie do życia w rodzinie" pod redakcją Teresy Król. Oficjalne powody, dla których opierają się na nim polskie szkoły: jest to wiedza rzetelna, najnowsza i dostosowana do możliwości percepcyjnych uczniów.

Trochę statystyki.

Polka wychodzi za mąż w 27. wiośnie. Za średni wiek pierwszych kontaktów seksualnych przyjmuje się 15. rok życia.

Nie dentysta? Nie!

Polski uczeń czyta podręcznik pani Król:

„Najwyższą akceptację seksu pozamałżeńskiego wykazują uczniowie najsłabiej uczący się".

„Nie chodzi tu tylko o mały fałd błony dziewiczej, ale o coś więcej. To coś to integralność osoby ludzkiej. Integralny znaczy związany z całością; to dziewczyna, która nie rozmienia się na drobne. Ona należy do siebie i cała siebie oferuje temu jednemu, ukochanemu na całe życie".

„Stosowanie środków antykoncepcyjnych jest uzależnieniem swego i dziecka losu od techniki i farmacji. (…) Prezerwatywy. Skuteczność w zapobieganiu ciąży: niezbyt wysoka, z powodu częstych wad technicznych (nieszczelność, pękanie) oraz wypadków zsuwania się w czasie stosunku".

„Ginekolog to nie dentysta – regularne kontrole w waszym wieku nie są konieczne".

Słoneczko, tęcza, pociąg

W Ostródzie grali w słoneczko. Klasyczne. Główki dziewczynek w środku, jedna przy drugiej, ciała tworzą krąg, nóżki rozchylone, chłopcy na każdą mają minutę, wygrywa ten, kto najpóźniej osiągnie orgazm.

Ciąża. Kto jest tatusiem? Oczywiście wystarczy zrobić wszystkim uczniom badania DNA. A może dla dobra społeczności lepiej zamieść rzecz pod dywan? Tak uważali księża. Sprawa przyschła, najważniejsze to nie siać publicznego zgorszenia.

Najczęściej uczniowie poprzestają na seksie oralnym. Kamienna twarz. Uczestnicy siedzą przy stole bez dolnej części garderoby. Wylosowana osoba wchodzi pod stół i zaczyna pieścić wybrańca. Pozostali muszą odgadnąć, kto nim jest, choć pieszczony udaje, że nic się nie dzieje. Tęcza. Dziewczyny malują szminką usta na różne kolory. Biorą do ust penisa wybranego kolegi. Wygrywa ta, która włoży go sobie najgłębiej. Pociąg. Dziewczyny zaspokajają ustami kolejnych kolegów. Wygrywa ten, który wytrzyma najdłużej.

Niech biega

Tatą dzieciaczka z Głogowa, mama urodziła w wieku 13 lat, jest jej 19-letni kolega. Tata maluszka spod Wolsztyna, mama też ma 13 lat, skończył 24 lata. Irenka z Kielc, wiek taki sam, zaszła w ciążę z 71-latkiem. Mężczyzna może być jej dziadkiem. Przyznał, że współżył, choć nie jest pewien co do ojcostwa. Nie wie, czy mógł zapłodnić, stojąc nad trumną. Poza tym Irenka sypiała również z innymi.

Badania potwierdziły, że tatusiem jest jej najstarszy partner, o 58 lat starszy od mamusi.

Za współżycie z nieletnią grozi do 12 lat więzienia. Chyba że mężczyzna nie wiedział, ile lat ma partnerka. Wtedy nie ma mowy o przestępstwie. To słabe tłumaczenie w przypadku mieszkających razem par, ale bywa przyjmowane z dobrodziejstwem inwentarza.

Jest przecież miłość i dobro nowo narodzonego. Tata za kratami nie leży w jego interesie. Jeśli okoliczności sprawy pozwalają na ukaranie przestępcy karą niższą niż 2 lata pozbawienia wolności, można ją zawiesić. Niech biega po pampersy.

Międzynarodowy przebój

Przy lada okazji podkreślamy, że inne kraje powinny wzorować się na naszych rozwiązaniach. Polska jest przygotowana na otoczenie nieletnich mam wszelką pomocą.

W Szpitalu Zakonu Bonifratrów pw. Aniołów Stróżów w Katowicach powstał pierwszy w Polsce pododdział ginekologii dziecięcej i dziewczęcej. W innych krajach dziewczynki rodzą na jednym oddziale z rówieśnicami swoich matek. I bez należytego wsparcia duchowego.

Kilka tygodni temu Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników opracowało wytyczne dotyczące prowadzenia ciąży młodocianej. Poprzedni instruktaż powstał w Kanadzie i ma ze 100 lat, więc nasz będzie międzynarodowym przebojem.

Nie widać, że puchną

To teoria. Praktyka? W Polsce rodzi co roku ok. 10 tys. nieletnich. Kilkadziesiąt ma mniej niż 15 lat. W ubiegłym roku mamami zostało 31 dziewczynek poniżej 14. roku życia. Oto, jak się nimi opiekowano.

Mamusie i tatusiowie polskich młodocianych mam do końca idą w zaparte. – Córka jest w ciąży? Poród w toku? – to ohydne kłamstwo. Potwarz! Potem zapewnienia: – Wszystko było normalnie. Kto się mógł spodziewać? Nie wiedzieliśmy…

11-latka spod Stargardu Gdańskiego trafiła do lekarza, kiedy źle się poczuła. Czyli w ostatnich tygodniach ciąży. 12-latka z Wałbrzycha, uczennica szóstej klasy podstawówki, po raz pierwszy została zbadana w siódmym miesiącu ciąży. Jej rówieśnica z Bielska-Białej w dziewiątym. 13-latka z Głogowa wylądowała w szpitalu pod koniec października 2022 r. z brzuchem powyżej nosa. Urodziła dwa tygodnie później.

Wszystkie dziewczynki do końca ćwiczyły na lekcjach WF. Nauczyciele nie zauważyli, że puchną?

– Ścina się posłańców złych wieści. Jeśli rodzice chowają głowy w piasek, dlaczego mamy im psuć zabawę? Ryzykować spotkanie z prawnikami Ordo Iuris? Naprawdę nie można wszystkiego zwalać na szkołę – komentują nauczyciele.

Wniosek: najmłodsze polskie mamy mogą liczyć na pomoc lekarską dopiero w ostatnich tygodniach ciąży.

Odłóżmy dyskusję

14-latka z gminy Przechlewo urodziła w domu. Co się stało – nie wiadomo. W poniedziałek 25 września 2022 r. dotarła z synem do ośrodka zdrowia w Chojnicach. Dzieciak miał podcięte gardło.

– Uraz duży, między 10 a 13 cm – poinformowali lekarze i odesłali noworodka do Kliniki Chirurgii Dziecięcej w Gdańsku. Dziewczyna była w szoku, nie sposób było nawiązać logicznego kontaktu.

Mieszkała z 19-latkiem. Nie tydzień. Raczej rok. Wieś jest mała, wszyscy się znają. Dlaczego nie interweniowali? Sąsiedzi nie powinni się wtrącać w życie innych rodzin. Co się stało w tym domu? Poród siłami natury jest obarczony ryzykiem…

Fakt, ale zazwyczaj nie kończy się odcięciem głowy. Dopytuję w prokuraturze, czy tata chciał się pozbyć kłopotu. Może tak, może nie. To są delikatne sprawy, organy ścigania nie lubią dyskutować o ciążach nieletnich.

BOŻENA DUNAT
b.dunat@redakcja.nie.com.pl

Zabójcza hipokryzja PiS

Żeby zrobić na złość Platformie, PiS posłało do piachu kilka tysięcy kobiet.

Każdego roku ponad trzy tysiące Polek dowiaduje się, że ma raka szyjki macicy. Kilkuset Polaków – że ma nowotwór fiutka, krtani albo jakiegoś innego narządu. Połowa z tych, którzy usłyszą taką diagnozę, umiera.

Rak à la Polonais

Wspólny mianownik tych chorób i śmierci sprowadza się do kilku onkogennych mutacji wirusa HPV. Takich, na które szczepionki świat zna już od ponad 20 lat. I z nich korzysta.

Dzięki czemu onkolodzy, żeby zobaczyć, jak wygląda zaawansowany nowotwór szyjki macicy, masowo zjeżdżają do Polski, bo tylko tu można go oglądać, kiedy się onkologowi zamarzy. W Szwecji czy Australii na takie przypadki czeka się miesiącami. Tam raka szyjki zna się z literatury.

A to dlatego, że oba te kraje najwcześniej zaczęły masowo i bezpłatnie szczepić najpierw dziewczynki, a potem również chłopców. Kiedy okazało się, że zapadalność na nowotwory spada, do grona krajów masowo szczepiących na HPV doszlusowały wszystkie państwa cywilizowane.

Polski w tym gronie nie było. Dopiero teraz Ministerstwo Zdrowia robi wielkie halo, bo w końcu i u nas ruszyły szczepienia całych roczników. Dla tysięcy zmarłych i chorujących – co najmniej o kilka lat za późno.

Brodawczakiem ludzkim w swoim organizmie może pochwalić się ok. 80 proc. z nas. Czasem wywołuje on nadające się do wymrażania wykwity, czasem zaś nie. Właśnie odmiany wirusa niedające żadnych oznak są zabójcze. Do zarażenia dochodzi niemal zawsze na skutek kontaktu seksualnego.

Dla Kościoła, jeśli ktoś zaraża się chorobą przenoszoną drogą płciową, dostaje to, na co zasłużył swoją rozwiązłością. Dla ludzi bliskich Kościołowi, w tym PiS – tak samo.

To dlatego wywalono w kosmos program powszechnych bezpłatnych szczepień, który w 2015 r. klepnęła jeszcze Platforma Obywatelska. Dzięki niemu od 1 stycznia 2017 r. miało się rozpocząć masowe bezpłatne szczepienie polskiej młodzieży. Przez sześć lat dzięki szczepieniom można było zapobiec kilkunastu tysiącom chorób i kilku tysiącom zgonów.

Skaranie boskie

Walkę ze szczepieniami przeciwko brodawczakowi Kościół i jego ludzie prowadzili od czasu pojawienia się szczepionek. Do szczególnego nasilenia doszło jednak na początku poprzedniej dekady, kiedy rząd Platformy jął przebąkiwać o konieczności wprowadzenia szczepień. Został do tego przymuszony tym, że mądrzejsze od rządu okazały się w latach 2009–2011 samorządy. Wysupłały kasę i programem bezpłatnych szczepień przeciwko HPV objęły ponad 42 tys. dziewczynek. Kosztowało to ledwie ponad 32 mln zł.

Żeby samorządowe szczepienie nie stało się powszechne, zadbali propagandyści kościelni. Choć oficjalnie chodziło sukienkowym o to, że jak dziewczynki się zaszczepią, to zaczną szafować swoją seksualnością, bo nie będą miały straszaka w postaci zagrożenia rakiem, to czarna propaganda skupiała się na czym innym. W telewizji brylował więc Pospieszalski robiący programy o nieskuteczności szczepionek. W mediach Rydzyka i innych pismach kościelnych lansowano guru polskich antyszczepionkowców panią neurobiolog Marię Dorotę Majewską opowiadającą rewelacje o szkodliwości wszystkich szczepionek ze szczególnym wypunktowaniem

eprasa.pl 8ceabab079

Szkółka NIEDZIELSKA

Nie choruj, bo cię zabiją.

Minister Adam Niedzielski z uporem godnym Antoniego Macierewicza bredzącego o smoleńskim zamachu próbuje udowodnić, że mając do dyspozycji cienkiego maturzystę, karton po mleku i gumkę recepturkę, każda uczelnia może wykształcić świetnego lekarza.

Felczeryzacja

W listopadzie 2021 r. Ministerstwo Zdrowia wespół z Ministerstwem Edukacji zakasało rękawy i postanowiło uzdrowić polski system opieki zdrowotnej. Niestety jak zwykle zabrało się do tego od dupy strony. Za sprawą nowelizacji ustaw: Karta Nauczyciela, o instytutach badawczych, prawo oświatowe oraz niektórych innych nastąpił szereg zmian, które między innymi „poszerzyły możliwość prowadzenia kierunków lekarskich o kolejne rodzaje uczelni". Dało to w praktyce zielone światło politechnikom i wyższym szkołom zawodowym do kształcenia lekarzy. Mimo protestów środowisk akademickich i lekarskich, które ostrzegały, że takie działania doprowadzą do felczeryzacji zawodu, taśmowa produkcja medyków ruszyła z kopyta. Co gorsza, Ministerstwo Zdrowia nie tylko ma w okrężnicy wszystkie zgłaszane zastrzeżenia, ale postanowiło dokręcić śrubę w stworzonej przez siebie machinie. Skutki tego eksperymentu odczujemy niebawem już wszyscy.

Nerwowe ruchy Niedzielskiego przypominają stary dowcip o tybetańskiej metodzie leczenia zaparć, polegającej na umieszczeniu cierpiącego na wąskiej półce skalnej nad przepaścią – są nie tylko bez sensu, ale i ryzykowne. Chociaż środowiska medyczne od lat zwracają uwagę, że problemem nie jest sama liczba osób po studiach medycznych czy nawet praktykujących lekarzy i pielęgniarek, a cały system opieki zdrowotnej, który przypomina skrzyżowanie chaosu z domem wariatów.

Niedzielski jako deweloper służby zdrowia zaczął odbudowę systemu od zwiększenia kadry, która będzie się kształcić po stodołach pod okiem przypadkowych specjalistów.

Możecie zaczynać

Przyszłych lekarzy kształcą obecnie 24 szkoły wyższe, a od października tego roku ich liczba wzrośnie do co najmniej 27. Rozmach poszerzenia ofert kształcenia wzbudził niepokój Naczelnej Rady Lekarskiej oraz Porozumienia Rezydentów, bowiem tendencja budzi uzasadnione wątpliwości o poziom kształcenia przyszłej kadry na uczelniach niemedycznych. Na początku maja minister Niedzielski, życząc maturzystom powodzenia, nakłaniał do spróbowania sił na studiach medycznych, wspominając o 11 tys. miejsc na kierunkach lekarskich. Jak zapowiedział, tak zrobił. 18 maja br. opublikowano rozporządzenie w sprawie limitu przyjęć na studia medyczne. W porównaniu do limitów przyznanych na rok akademicki 2022/2023 w roku akademickim 2023/2024 ogólny limit przyjęć na studia na kierunkach lekarskim i lekarsko-dentystycznym zwiększył się o 322 miejsca.

Prezydium Naczelnej Izby Lekarskiej po zapoznaniu się z projektem rozporządzenia ministra zdrowia spuściło je po brzytwie: brak sal wykładowych na poziomie uniwersyteckim i innych potrzebnych do nauki fachu lekarskiego zabawek, brak miejsc w klinikach do zajęć praktycznych, brak miejsc w szpitalach na staże.

W nieco bardziej obrazowy sposób w swoich mediach społecznościowych odniosło się do sprawy Porozumienie Rezydentów: „Czy Twoja uczelnia akademicka posiada kategorię naukową A lub A+ w trzech dowolnych kierunkach? Idealnie! Jak powszechnie wiadomo, wybitne prowadzenie kierunków, tj. architektura, zarządzanie parafią i wojskoznawstwo, jest tożsame z posiadaniem możliwości kształcenia przyszłych pokoleń lekarzy! Jeśli twoja uczelnia nie jest akademicka, nie bój nic, dalej masz możliwości. Wystarczy, żebyś miał co najmniej jeden kierunek z kategorią naukową w dyscyplinie »nauki medyczne« lub dyscyplinie »nauki o zdrowiu«. Jaką kategorią naukową? A kogo to obchodzi? Może być C (poziom niezadowalający), ważne, żeby było »zdrowie« w nazwie.

Jeśli Twoja uczelnia nie prowadzi żadnego kierunku związanego z kategorią naukową, nie przejmuj się! Nasi ukochani decydenci przewidzieli alternatywę również dla Ciebie. Wystarczy, że zatrudnicie co najmniej 12 nauczycieli akademickich prowadzących działalność naukową w dyscyplinie »nauki medyczne« lub dyscyplinie »nauki o zdrowiu« (ważne: »zdrowie« musi być w nazwie, nic innego się nie liczy).

No i gotowe, możecie produkować swoich własnych lekarzy. Gratulujemy!".

Ale Niedzielski i Czarnek są zachwyceni.

Zbiorą się sami

W wywiadzie z 29 maja udzielonym portalowi Rynek Zdrowia Czarnek wylał z siebie wiadro mądrości takiego kalibru, że brakłoby w kraju żelu antyseptycznego, żeby zmyć lepkości. Nie tylko stwierdził, że 70–80 proc. lekarzy w kraju to świetni fachowcy, ale dodał, że w każdym jednym zawodzie, czy to będzie lekarz, ksiądz, naukowiec czy polityk, kiedy się czuje oddech na plecach, że tę pracę można stracić, to człowiek się bardziej stara. Panie ministrze, nie róbmy z logiki kurwy, z gówna ciężko ukręcić bat mimo najlepszych chęci smagnięcia.

Czarnek stwierdził także, że „brak lekarza jest gorszym rozwiązaniem niż lekarz, który miałby być gorzej wykształcony". O Mater Dei, że się tak kolokwialnie wyrażę.

Na pytanie, skąd nowo otwierane kierunki medyczne wezmą kadrę dydaktyczną, minister Czarnek, wspinając się na płaskowyż swojego intelektu, odrzekł, że „kadra zbierze się sama, bo jest jej mnóstwo".

Zgodnie z programem

Minister Niedzielski też wytarł buty w przedstawione argumenty. 26 maja podczas posiedzenia sejmowej komisji zdrowia, poświęconej projektowi ustawy o zawodach medycznych, niespodziewanie pojawiły się tzw. wrzutki, czyli zgłoszone w trakcie posiedzenia poprawki całkowicie niezwiązane z projektem.

Te zgłosił na życzenie Ministerstwa Zdrowia poseł Bolesław Piecha z Prawa i Sprawiedliwości, niegdyś sam minister zdrowia, który dał się zapamiętać z tego, że ministrem był marnym, i z niczego więcej. Jedna z nich dotyczyła zmiany w ustawie o zawodzie lekarza, a konkretnie przyznawania certyfikatów umiejętności zawodowych. Do tej pory takie certyfikaty przyznawały towarzystwa naukowe z dorobkiem. I tak np. Asocjacja Interwencji Sercowo-Naczyniowych, działająca w Polskim Towarzystwie Kardiologicznym (powstało w 1954 r.), przyznaje specjalistom w dziedzinie kardiologii certyfikaty operatora, pozwalające na samodzielne przeprowadzanie zabiegów, Polskie Towarzystwo Ultrasonograficzne (powstało w 1990 r.) zezwala na wykonywanie USG lekarzom różnych specjalności i tak dalej. Dotychczas towarzystwom naukowym nikt się nie wpierdalał między wódkę a zakąskę, same ustalały reguły szkoleń i przyznawania wspomnianych certyfikatów. Dotychczas… Dzięki poprawce, którą na wniosek Niedzielskiego przepchnął PiS, certyfikaty będzie mogło wydawać również towarzystwo, które istnieje od zaledwie roku, o ile jest to zgodne z Narodowym Programem Zdrowia, chociaż tak naprawdę chuj wie, co to znaczy. Szokujący zbieg okoliczności…

Wszystko wskazuje na to, że za kilka lat zamiast specjalistów po uniwersytetach medycznych i nauki zawodu w ramach specjalizacji/rezydentury będziemy mieli wysyp absolwenckich wyskrobków z „niedzielskich" szkół z zaświadczeniem o nabytych umiejętnościach. Na trzy zdrowaśki do pieca, Alleluja i do przodu.

IDALIA DUBICKA

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

tych przeciwko HPV. Majewska z lubością opowiadała za każdym razem o brytyjskiej nastolatce Natalie Morton, która zmarła kilka godzin po tym, jak w szkole zaszczepiono ją przeciw wirusowi HPV. O tym, że w sekcji zwłok wyszło, że dziewczyna miała nowotwór, który był bezpośrednią przyczyną śmierci, jakoś nie wspominała.

Gdy w gminie Leżajsk w ramach samorządowego programu profilaktyki zakażeń HPV sfinansowano szczepienia dla 122 dziewcząt w wieku 13 lat za 239 tys. zł, do akcji włączył się miejscowy ksiądz, który poinformował rodziców, że jednym ze skutków niepożądanych proponowanej ich dzieciom szczepionki jest bezpłodność. Efekt – z udziału w programie zrezygnowali rodzice 22 panien.

W „Przewodniku Katolickim" można było wyczytać, że „wirus HPV jest przenoszony drogą płciową, więc nie muszą się go obawiać małżonkowie, którzy są dla siebie pierwszymi i jedynymi partnerami seksualnymi. Lekarze o tym nie mówią, nie ma nawet żadnych rekomendacji, by mieli to robić. Za to propagowanie wśród nastolatków szczepionek przeciw wirusowi HPV, podobnie jak antykoncepcji, zachęca do kontaktów seksualnych i sprawia, że młodzi ludzie uważają, że to już ten czas, że w ich wieku wypada rozpocząć współżycie seksualne, byle się jakoś zabezpieczyć".

W katolickich portalach lansowano arcybiskupa z Kanady, który zakazał szczepienia przeciwko HPV młodych dziewcząt w szkołach katolickich z obawy, że może to je skłonić do rozwiązłości. Hierarcha odniósł sukces. Gdy w innych kanadyjskich szkołach odsetek zaszczepionych nastolatek wynosił 70–75 proc., to w szkołach katolickich był na poziomie zaledwie 18,9 proc.

Pod wpływem Kościoła Platforma, która od roku 2009 zapowiadała, że szczepienia będą bezpłatne lada chwila, zdecydowała się to zrobić w momencie, gdy prezydentem został już Andrzej Duda.

Kopaczowa przepchnęła to w chwili, gdy w kraju za swoją kasę szczepiło dziewczęta ponad 220 samorządów. Ku zaskoczeniu wszystkich w większości tych rządzonych przez PiS.

Po ogłoszeniu programu walki z HPV w lipcu 2015 r. rzuciły się nań wszystkie prawicowe autorytety. Z państwem Terlikowskimi na czele. Tomasz Terlikowski pisał o HPV już wcześniej. Najbardziej znanym jego twierdzeniem był do tego momentu taki passus z „Frondy": „Upowszechnienie szczepionki byłoby prostą drogą do rozwiązłości polskich dziewczynek. A to jest nie dość, że niemoralne, to jeszcze groźne, gdyż mogą się one nabawić chorób wenerycznych".

Po decyzji parlamentu z 2015 r. (za którą ręce podniosło zastanawiająco wielu posłów PiS) żona Terlikowskiego ogłosiła we „Frondzie": „Ja naszych córek nie zaszczepię". A jej mąż w „Rzeczpospolitej" poszedł dalej: „Prawdopodobieństwo raka szyjki macicy spada niemal do zera, gdy małżonkowie są dla siebie pierwszymi i jedynymi partnerami seksualnymi i gdy dochowują sobie wierności. Szczepionka – przyznają to nawet jej wielcy zwolennicy – ma o wiele niższą skuteczność, a do tego wcale nie udowodniono, że w ogóle działa".

Nieomylność biskupa

Kiedy PiS przejęło państwo, a Konstanty Radziwiłł – Ministerstwo Zdrowia, jedną z pierwszych decyzji było odwołanie programu bezpłatnych szczepień przeciwko HPV.

W kościołach i na lekcjach religii księża kładli nacisk na przenoszenie zakażenia HPV drogą kontaktów seksualnych. Przekaz miał spowodować, by zagrożenie zakażeniem zaczęto utożsamiać jedynie z podejmowaniem ryzykowanych zachowań seksualnych. Szczepionka mogłaby tylko do seksu zachęcić. Kościelne pranie mózgów miało kazać rodzicom stawiać sobie pytanie: „Dlaczego mam podawać mojemu dziecku szczepionkę, która chroni przed zakażeniem przenoszonym drogą kontaktów seksualnych?". Przecież „moje dziecko nie jest aktywne seksualnie".

Brak powszechnych szczepień i głupota propagandy spowodowały, że tam, gdzie samorząd refinansował szczepionkę, korzystało z tego niemal 90 proc. dzieciaków. Kościelna hipokryzja przegrała.

Od kilku lat Polska jest jedynym krajem Unii, który nie finansuje szczepień na HPV.

Na każdej międzynarodowej konferencji medycznej, na każdym unijnym spędzie oficjeli od ochrony zdrowia Polacy byli z tego powodu ośmieszani.

Niedzielski miał tego świadomość. Morawieckiego i Kaczyńskiego to waliło. Aż tu nagle w wewnętrznym sondażu PiS wyszło, że walka z rakiem za pomocą szczepień jest świetnie postrzegana przez potencjalny i dotychczasowy elektorat. Na dodatek przy pandemii wyszło, że szczepionki są dobre.

Decyzja mogła być tylko jedna – szczepić, bo poparcie wyborcze jest ważniejsze niż rozkwit dziewczęcej rozwiązłości. I wtedy na scenę walki z HPV znów wrócił Kościół. Tym razem w osobie polskiego biskupa misyjnego Jana Ozgi, który w Kamerunie na terenie swojej diecezji, wbrew prowadzonemu przez tamtejszy rząd programowi szczepień, zabronił rodzicom szczepienia córek. Poinformowały o tym agencje światowe. Poinformował też serwis Katolickiej Agencji Informacyjnej. Skoro biskup Ozga zalecił, by „nie przyjmować ekip medycznych", to polski rząd nie mógł robić inaczej niż hierarcha. Bezpłatne szczepienia w Polsce spadły z agendy na dwa lata. Objawiły się teraz. Tuż przed wyborami. Jako wielki sukces rządów Zjednoczonej Prawicy.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 8ceabab079

Chcielibyście wziąć przykład z małżeństwa Jagłów i wypierdolić z chaty?

Jebać dzieci!

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

Najbardziej znienawidzonym świętem zaraz po Bożym Narodzeniu jest dla mnie Dzień Dziecka. Napastliwe pierdolenie o milusińskich, sepleniąco-piskliwy jazgot bachorzych gardeł wydobywający się z każdej reklamy, audycji, programu (niepotrzebne skreślić) przyprawiają mnie o ból głowy i refluks. Nie zrozumcie mnie źle, ja nic do dzieci nie mam (samych dzieci również), po prostu po ludzku mnie wkurwiają. Można powiedzieć, że w kontakcie z dziećmi wykształca się u mnie coś na wzór konfliktu serologicznego albo kwasicy ketonowej, czyli w skrócie mówiąc, wysoce niepożądana reakcja organizmu. Dlatego siedząc radośnie zanurzona po same cyce w formalinie bezdzietności, z ogromnym szacunkiem patrzę na wszystkich, którzy na posiadanie dziatwy się zdecydowali. I mówię to zupełnie poważnie. Długodystansowy bieg od postaci larwalnej do momentu przepoczwarzenia się purchlaka w coś pomiędzy dzieckiem a wczesnym prototypem dorosłego, najeżony tymi wszystkimi upierdliwościami codzienności jak pytania o kupę, zupę, kolor rajstopek do przedszkola, prywatne lekcje mandaryńskiego, gry na flecie – pierwsze pryszcze, kleszcze i reszta tego bajzlu – to jak dobrowolne wejście pod ckm (ciężki karabin maszynowy) na balu skorpionów. Słowem: trzeba mieć moc.

Zastanawia mnie jednak, co zrobić, kiedy okazuje się, że rodzicielstwo jest jak klepnięcie w plecy łyżką koparki? Kiedy na dywan utkany z miłości, poświęcenia i sztuki kompromisu dziecko rzyga jak ten kot, a później smacznie śpi z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku? Nie istnieje przecież rodzicielski PEFRON, który przygarnie tych nieszczęśników, którzy stracili zęby, włosy, a niekiedy i resztki godności, próbując wyhodować czempiona, a finalnie otrzymali jednorożca z wścieklizną. A co, jeśli starzy spojrzą z boku na potomstwo, stwierdzą, że dobrze się spisali i wszystko jest fajnie, ale chcieliby jeszcze liznąć życia, bo powoli robi się świeże jak kajzerka z Żabki?

Tego jeszcze nie grali

Od blisko dwóch tygodni jak Polska długa, szeroka i smutna wszyscy śledzą losy zaginionego małżeństwa z warszawskiego Mokotowa. 49-letni Adam i 44-letnia Anna Jagłowie pod osłoną nocy ulotnili się z mieszkania i ślad po nich zaginął. Pewnie pies z kulawą nogą (poza policją oczywiście) by się nie zainteresował sprawą, gdyby nie fakt, że małżeństwo pozostawiło w gnieździe ludzkie pisklaki – dwóch synów w wieku 14 i 17 lat. Zaginięcie pary zgłosili bliscy, którzy zajęli się chłopcami. Rodzice zostawili pociechom list. W ujawnionym fragmencie można przeczytać: „Chłopcy, jesteście dzielni. Poradzicie sobie w życiu. Jesteśmy z was dumni”. Od tego momentu sprawa stała się delikatna jak francuski pocałunek z pancernikiem: no bo teraz nie wiadomo, czy to ucieczka, czy preludium do samobójstwa rozszerzonego. Różne jaja w kraju nad Wisłą widywano, ale tego typu pierwszy raz.

Portale internetowe oflagowały się zdjęciami poszukiwanych i numerami telefonów do służb, społeczeństwo rzuciło się do tropienia zaginionej pary jak prezydent Hoover do szukania dziecka Lindberghów. A tu chuj. Zamiast dramatycznego zwrotu akcji pod postacią zwłok zwęglonych w aucie albo chociaż wyłowionych z Wisły para była widziana najpierw w polskich Tatrach, później na Słowacji, i sądząc po zdjęciach z monitoringu, małżonkowie raczej nie wyglądali na smutnych. Tego jeszcze nie grali. Gówniarzeria owszem, regularnie daje nogę z chaty, ale żeby rodzice? Tak po prostu wybrali się na wycieczkę po górach bez wycieczki po wyrzutach sumienia po tym, co uczynili? Takiego plot-twistu nikt się nie spodziewał. Prawda jest taka, że tych dwoje zrobiło to, na co większości zwyczajnie brak odwagi: pierdolnęło drzwiami i wyszło.

Matka wychodzi z domu

Pamiętam taką historię z okresu, kiedy sama byłam nastolatką, jak matka jednej z koleżanek nie mogła się doprosić, by ta uprzedzała, jeśli zamierza zasiedzieć się gdzieś do późna. Oczywiście prosić zawsze można, a że nastolatek ma wybiórczy słuch, a często też troski innych w dupie, kończyło się zwykle tak samo: matka z obgryzionymi do zera pazurami czekała do nocy gnębiona wizjami morderstw, gwałtów i reszty atrakcji, jakie mogły spotkać jej córkę. Do czasu. Matka zrobiła identyczny numer mojej koleżance, poszła w klasyczne pizdu i wróciła nad ranem. Pomogło. Nie opisuję tej anegdoty jako porady wychowawczej, chcę tylko zwrócić uwagę, że w świecie, który utonął w dramach dziecięcych udręk, mało kto zwraca uwagę na to, z jakim gównem często biją się sami rodzice. Od 2022 r. w Polsce podstawą do wystawienia zwolnienia lekarskiego jest wypalenie zawodowe.

Czy na wypalenie rodzicielskie można wziąć L4? Takiego wała. Po pierwsze, mało kto o tej przypadłości słyszał, po drugie, jak to możliwe, żeby komuś słodki ciężar wychowywania odbił się zgniłymi jajami?

A jednak. Badacze rodziny od kilku lat pochylają się nad wspomnianym problemem i jasno zdefiniowali tzw. wypalenie rodzicielskie. Przejawia się ono wyczerpaniem emocjonalnym, utratą przyjemności z bycia rodzicem, poczuciem kompromitacji wynikającym z odczuwanego kontrastu między wyobrażonym „ja” rodzicielskim a zgoła inną rzeczywistością. Jeśli podlać to sosem rodzicielskiego stresu, otrzymujemy klasyczne wypalenie.

Spaleni bachorami

W latach 2018–2019 międzynarodowe konsorcjum badawcze pod kierunkiem prof. Isabelle Roskam i prof. Moïry Mikolajczak z Katolickiego Uniwersytetu w Lowanium w Belgii przebadało to zjawisko w 40 krajach, w 2020 r. dodatkowo w Egipcie i Burundi. Koordynatorkami badań w Polsce były dr hab. Anna Brytek-Matera z Uniwersytetu SWPS i dr Dorota Szczygieł.

I wiecie co? Polska uplasowała się na czele peletonu. Problem diagnozowano za pomocą ankiety, w której zawarto 23 pytania w siedmiopunktowej skali częstotliwości odczuwanych objawów. Średni poziom wypalenia rodzicielskiego był u nas najwyższy – prawie 40 pkt (39,4), co oznacza, że

przeciętna polska matka i ojciec odczuwają każdy z 23 przejawów wypalenia rodzicielskiego średnio prawie raz w miesiącu.

Rodzice wypaleni etatem mniej angażują się w wychowanie dziecka, pojawiają się irytacja i przemoc wobec potomstwa, a związek między rodzicem a dzieckiem słabnie. W przypadkach skrajnego wypalenia pojawiają się kryzysy małżeńskie, myśli samobójcze, a także uzależnienia od używek. Te objawy są częstsze niż w przypadku wypalenia zawodowego, co jest o tyle zrozumiałe, że pracę można (przynajmniej teoretycznie) pierdolnąć, a od więzi z dzieckiem nie ma realnej ucieczki. A jednak ktoś przetarł szlak…

A może by tak…

O rodzinie z warszawskiego Mokotowa wiem tyle, ile ta rodzina wie o mnie: kompletnie nic.

O motywach Anny i Adama mogę sobie tylko gdybać. Finału tej historii jeszcze nie znam (choć może, kiedy ten tekst ukaże się w druku, coś się zmieni, bo finał może nastąpić każdego dnia). Na razie jedyny zarzut ciążący na rodzicach chłopców dotyczy celowego porzucenia małoletniego poniżej 15. roku życia (artykuł 210 kk), który w tym przypadku dotyczy młodszego syna Jagłów. Opinią publiczną zaczyna wstrząsać potężny dreszcz oburzenia i chęć linczu na małżeństwie. Media obsrywają się po łokcie, publikując opinie kolejnych ekspertów, którzy zwracają uwagę na szkody psychiczne wyrządzone przez Jagłów potomstwu. W kraju, w którym dzieci wypadały ze „śliskich kocyków”, a inne były opiekane na domowych piecach, to, co uczynili Jagłowie, jest jak delikatne przecięcie pępowiny. W liście wyrazili pewność, że chłopcy sobie w życiu poradzą i są dzielni. To samo można pomyśleć o małżeństwie Jagłów – byli dzielni. Czy sobie poradzą – ta wiedza przed nami.

IDALIA DUBICKA

strzelnica odpustowa

Nawalone w garach

Zastanawiałem się, czy jest coś, za co mógłbym pochwalić prawicowych opętańców. Otóż jest! Mianowicie za promocję teatru. Może nie jako takiego, ale przynajmniej niektórych spektakli. I to tych, które są znakomite, a więc naprawdę warto je polecać.

• • •

Weźmy takie „Dziady” Mickiewicza. Czy ktoś pamięta ze szkoły swój stosunek do „Dziadów”? Zajrzałem do internetu, aby poczytać opinie młodych ludzi o tym nauczanym w szkole od zawsze utworze: „Od »Dziadów« wieje kiczem”, „to kicz (tak jak prawie cała twórczość wieszcza, który wieszczył), ale przeczytać trzeba i warto, choćby po to, aby było za co wieszać zdechłe psy na autorze”, „to obraz jakichś schiz Adama Mickiewicza”, „według mnie czytanie tej książki to katorga”, „Mickiewicz miał nawalone w garach”. A tu wystarczyło, aby małopolska kurator oświaty Barbara Nowak na Twitterze zajawiła: „Odradzam organizację wyjść szkolnych na spektakl »Dziady« w Teatrze Juliusza Słowackiego”, a na spektakl nie można się dostać! Idzie kompletami.

Takie przykłady można mnożyć.

• • •

Ostatnio niejaki Przemysław Przybylski, radny sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego z klubu Prawa i Sprawiedliwości zaapelował do marszałka województwa o zdjęcie z programu Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Kontakt w Toruniu spektaklu „Śmierć Jana Pawła II” w reż. Jakuba Skrywanka (wyprodukowanego przez Teatr Polski w Poznaniu). Zaproszony do lokalnego oddziału TVP radny perorował: „To kuriozum, jeśli dojdzie do wystawienia tej sztuki w niedzielę, na trzy dni przed świętem naszego regionu, którego patronem jest właśnie św. Jan Paweł II”.

Fejm wokół tego protestu rozszedł się po kraju. Prowincjonalnemu radnemu da to chwilę zadowolenia z siebie, że oto stał się sławny, a do teatru napędzi kolejnych widzów.

Oczywiście pisowcy spektaklu nie widzieli, bo skąd. Zapewne uraziłby ich uczucia.

Choć gdyby się wybrali do teatru, a mieli choć trochę refleksji, zobaczyliby, że to rzecz całkiem poważna, dającą do myślenia. Choć dwie godziny spędzamy z umierającym papieżem – nie ma znużenia, nie ma zniecierpliwienia. Jest zajmująco. Mało tego, ten umierający, całkiem bezradny stary człowiek wzbudza sympatię widzów.

Robi wrażenie scena, gdy młody pielęgniarz zmienia papieżowi – umierającemu starcowi – pampersa. Sprawnie, szybko, bez emfazy, przesady, sensacji. Wszystko to widzimy w zbliżeniu na telebimie, łącznie z genitaliami. Ale ta scena wzrusza. Bo może być o własnym dziadku, ojcu lub nas samych…

W trakcie spektaklu na telebimie pokazują się współcześni poznaniacy i opowiadają o swoim postrzeganiu tego momentu śmierci papieża Polaka. Tu też nie ma kpiny, choć sala czasem się śmieje. Na ten spektakl do teatru nie przychodzi raczej publika zbyt katolicka.

Jedna z osób – młody chłopak – mówi nam z telebimu z pewnym zdziwieniem, że godzina śmierci papieża 21:37 stała się bardziej kultowa niż on sam. Stała się memiczna.

Pomyślałem, że winien temu jest sam Kościół i polska prawica – zawłaszczające pamięć po JP2 wyłącznie do własnego użytku. Ten spektakl uświadamia, że papieża Polakom ukradziono, mimo że tyle jest jego pomników i ulic.

Gdyby nasi katotalibowie i wszyscy obrońcy dobrego imienia Jana Pawła II chcieli naprawdę poprawić jego wizerunek wśród społeczeństwa i młodych ludzi, to powinni zachęcać do pójścia na ten spektakl. No ale gdyby zaczęli zachęcać, to nikt by z kolei nie poszedł. Lepiej niech już będzie tak, jak jest, i niech PiS dalej robi dobrą dla teatru robotę: skowyczy z oburzenia.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 8ceabab079

Ciąża nieurojona (niestety)

Najlepszy kraj do rodzenia i dlaczego nie jest to Polska.

Od ślubu minęło pięć lat i nic. Zaczęli rozważać in vitro. Ale tutaj, w Białymstoku, trzeba to zrobić za swoje. Jedna próba od 9 tys. zł w górę, a oni co miesiąc spłukani ratą kredytu na mieszkanie.

Znajomi kupili łódkę, zaprosili na żagle. – Akurat będę mieć okres – Krystyna z rezygnacją wrzuciła do plecaka podpaski.

Ruda ciocia nie przyszła. Po powrocie kupiła test ciążowy. – Rany boskie, będziemy mieli dzidziusia! – zadzwoniła do męża. – Szósty tydzień! – wyliczyła. Zaprosili rodziców na kolację. – Mamy wam coś do powiedzenia…

– Na tę intencję dawałam na mszę od pół roku – wypięła pierś teściowa.

• • •

Ciążami Polek co i raz zajmują się prezydent i parlament. A dla ministra zdrowia jest to chleb powszedni. Każdego dnia duma, co zrobić, aby mały człowiek urodził się bezpieczny i zdrowy…

Ministerstwo wygenerowało kalendarz badań kontrolnych. Krystyna powiesiła instrukcję na lodówce.

Do 10. tygodnia ciąży trzeba wykonać badanie ogólne. Zważyć się, zmierzyć, określić grupę krwi, wykonać morfologię, badanie moczu. Cytologia, badanie czystości pochwy, stan uzębienia. A, jeszcze badanie HIV, HCV, czyli na obecność wirusa zapalenia wątroby oraz badania w kierunku toksoplazmozy i różyczki. Toksoplazmą można się zarazić, żrąc tatara, a dla maluszka może okazać się śmiertelna.

11.–14. tydzień ciąży niesie kolejne wyzwania. Znów ważymy się, mierzymy, sprawdzamy ząbki i ciśnienie krwi. Zbyt wysokie grozi zatruciem ciążowym i może być niebezpieczne dla lokatora. Badanie moczu, badanie we wzierniku i zestawione. Czyli macanko mające ocenić położenie, wielkość, konsystencję i ruchomość macicy oraz przydatków. USG.

Kolejne etapy wyglądają podobnie. Wszystkie badania mają na celu zapewnienie bezpieczeństwa aniołkowi, który był uprzejmy zejść na ziemię i wybrać ten akurat brzuch. Czy inkubator nie tyje za mocno? Czy nie dorobił się próchnicy? Czy pochwa w normie?

Zapatrzona w ministerialne wytyczne Krystyna ani razu nie pomyślała, czy aniołek ma dwie rączki, dwie nóżki i plecki na właściwym miejscu.

Może dlatego, że obecnie w Polsce badania genetyczne płodu nie są zalecane. Choć ryzyko dla płodu jest minimalne (w przypadku amniopunkcji, czyli nakłucia pęcherza płodowego w celu pobrania płynu owodniowego lub krwi z pępowiny, wynosi mniej niż 1 proc.) lub żadne. Genetyczny test prenatalny SANCO/ SANCO+ nie niesie zagrożeń. Bierze się krew matki, w której od szóstego tygodnia ciąży krąży DNA dziecka. Można zbadać każdą z 23 par chromosomów w kierunku chorób genetycznych, od zespołu Downa zaczynając. Cena za podstawowe badanie nie zwala z nóg. W niektórych klinikach 1990 zł – można zapłacić w ratach.

Można też zafundować sobie komplet badań genetycznych przed zajściem w ciążę, aby mieć pewność, że potomstwo będzie zdrowe. Test WES kosztuje 10 190 zł. Niedużo, zważywszy że wystarczy jeden na całe życie. Ale kto o nim słyszał?

• • •

Jeśli coś spędzało Krystynie sen z oczu, to zła kondycja służby zdrowia. Posłowie podnieśli, że opieka nad ciężarnymi istnieje tylko na papierze, więc NFZ skontrolował 10 placówek. Aż w siedmiu „wystąpiły nieprawidłowości pod względem zgodności z obowiązującymi przepisami prawa”.

Pierwsza wizyta utwierdziła ją w podejrzeniach. – Pół dnia czekałam w kolejce. Nie zrobili badania na wątrobę. Lekarz powiedział, że nie ma potrzeby, a przecież jak mam wirusa, mogą być powikłania – marudziła mężowi.

Na kolejną wizytę, zalecaną przez ministra zdrowia między 11. a 14. tygodniem ciąży, umówiła się w 12. tygodniu, bo wtedy przy odrobinie szczęścia doświadczony specjalista jest w stanie określić płeć płodu. Wcale nie trzeba czekać do 18.–20. tygodnia, jak się powszechnie uważa.

– Dziecko jest prawidłowo położone, chłopiec – usłyszała. Potem doktor się zasępił. Dobry kwadrans jeździł głowicą po brzuchu. – Dam pani skierowanie do Centrum Zdrowia Dziecka. Tak, do Warszawy. Pilne. Nie wszystko jest w porządku – powiedział.

Rys. TOMASZ WIATER

• • •

– Niestety, dziecko ma wady – usłyszała. Jakie? – Będzie można dobrze zobaczyć za osiem tygodni. Lepiej za 10. Tak, proszę się zgłosić w 20. tygodniu ciąży, najlepiej w 22.

Pierwsza myśl: czas. Czas się skończył. Do 12. tygodnia ciążę można bez kłopotu usunąć.

Owszem, w Polsce PiS aborcja z powodu wad płodu jest niemożliwa. O wadach pisze się jedynie w kontekście leczenia dziecka w brzuchu mamy. Ale gdyby zorientowała się wcześniej, że z ciążą jest coś nie tak, pojechałaby na wycieczkę na Litwę albo do Czech. Koleżanka była w Wilnie. Pełna profeska, 400 euro.

– Za późno – dzwoniło jej w uszach. – Za późno….

A może synek ma szanse?

Brzuch pęczniał, ciąża rozwijała się książkowo. – Przyrost wagi prawidłowy, rączki, widać rączki, ooo, to jest chłopczyk, na pewno chcieliście państwo mieć syna – śliniła się położna.

– Wyniki wszystkich badań są w normie – uspokajał położnik, więc zapomniała, starała się zapomnieć o wyroku. Poza tym ze wszystkich wad można wyrosnąć, prawda? Ale kiedy budziła się w nocy, myślała o werdykcie doktora Google. „Najczęstsze wady anatomiczne to ciężkie wady serca, rozszczep podniebienia, wady ośrodkowego układu nerwowego, kończyn, przewodu pokarmowego”.

• • •

Wczesne wykrycie wad płodu odbywa się nad Wisłą w 20.–22. tygodniu ciąży. Zasada jest taka, że o nieszczęściu kobieta ma się dowiedzieć podczas badania połówkowego. Krystyna po raz pierwszy usłyszała rozpoznanie szybciej, w 19. tygodniu ciąży. – Przepuklina pępowinowa – powiedział doktor.

Odetchnęła. Była przygotowana na gorsze rzeczy.

– Czyli? – zapytała, starając się zapanować nad głosem.

– Wrodzona wada przedniej ściany brzucha. Organy są poza ciałem. Żołądek, wątroba i jelita… Trzeba będzie to włożyć na miejsce. Chirurgicznie, tak… Raczej nie wystarczy jedna operacja. Może trzy.

Zszokowana ledwo wstała z krzesła.

– Aaaa. Musi pani wiedzieć, że wytrzewieniu często towarzyszą inne wady genetyczne. Serca, nerek, układu nerwowego czy przewodu pokarmowego. Ciążę rozwiążemy cesarskim cięciem miesiąc przed terminem. Wtedy szanse dziecka na przeżycie są największe. Aaa. Proszę nie dawać dziecku imienia. W takich sytuacjach rodzice mówią „dzidzia” i to wystarcza. Nie kupować pieluszek i ubranek. Na razie naturalnie. Na razie.

• • •

Wybudzali ją ze śpiączki, kiedy syn trafił na stół operacyjny. Dobę później odwiedziła go na oddziale intensywnej terapii. Jest w śpiączce farmakologicznej, karmiony pozaustrojowo.

– Układ trawienny nie mieścił się w brzuszku, jakoś go upchnęliśmy, dziecko na pewno czuje ból, proszę się nie martwić, dostaje leki przeciwbólowe. Pytanie, czy jelita się pozbierają, miejmy nadzieję, że tak. Aparatura mierzy ich ukrwienie, funkcje życiowe podtrzymują maszyny. Może się okazać konieczny przeszczep powłok skórnych, żeby powiększyć brzuszek…

– Kiedy wrócimy do domu? – przerwała słowotok pytaniem o najoptymistyczniejszy scenariusz.

– Proszę nie żartować – uciął doktor.

• • •

Wypisali ją na trzecią dobę po cesarce. Jak nie waruje przy synku, czyta.

Już wie, że

w Czechach aborcja jest możliwa na żądanie kobiety do 12. tygodnia, ale potem można usunąć ciążę ze względu na „wyraźne wskazania medyczne”. Litwa. Z powodów medycznych aborcja dopuszczalna do 22. tygodnia. Holandia. Do 24. tygodnia. Francja. Przerwanie ciąży ze względu na deformacje płodu jest możliwe na każdym jej etapie.

Jeśli Polka nie ma miejscowego ubezpieczenia, musi zapłacić: na Litwie ok. 800 euro, w Holandii w zależności od wieku płodu do 875 euro (w tym kraju ceny ustaliło państwo). Koszty – wraz z tłumaczem, dokumentami, przejazdem – wynoszą ok. 2 tys. euro.

• • •

Najgorsza jest lektura pism przykościelnych położników. Ich zdaniem statystyka wygląda tak: 10 proc. uszkodzeń płodów to wady genetyczne, za 10 proc. odpowiadają czynniki środowiskowe, aż 80 proc. jest spowodowanych współistnieniem tych czynników.

Czytaj: w 90 proc. to od ciebie zależy, czy twoje dziecko będzie zdrowe. Nie wystarczy, że dbasz o siebie, kiedy już zorientujesz się, że jesteś w ciąży. Wtedy jest za późno!

Zalecenia: unikaj działań ryzykownych w każdej drugiej połowie cyklu. Rentgen nie, infekcje wirusowe nie, leki nie – żaden nie służy dziecku, z pozoru niewinna polopiryna może doprowadzić do przedwczesnego zamknięcia przewodu tętniczego, alkohol nie, kawa nie, herbata nie, kofeina może spowodować zaburzenia czynności serca u noworodka, forsowny wysiłek nie, sauna nie, solarium nie.

Równie ważne: jeśli jesteś w wieku rozrodczym, co najmniej miesiąc przed poczęciem musisz zacząć przyjmować kwas foliowy. Większość ciąż jest nieplanowana, więc wszystkie kobiety w wieku rozrodczym powinny przyjmować kwas foliowy. W przeciwnym razie dzidzia może mieć rozszczep kręgosłupa, przepuklinę oponową, wodogłowie, wady serca, rozszczep podniebienia, a nawet może urodzić się bez mózgu.

Poczucie winy rozsadza jej głowę. Gdyby nie łajba? Wystawianie się na słońce w pierwszych minutach życia synka? Tańce na polu namiotowym? Piwko do kolacji?

• • •

Co roku minister zdrowia ulepsza system opieki nad poczętymi. W tym roku powołano zespół do poprawy jakości opieki okołoporodowej w zakresie laktacji. Szefem jest zastępca dyrektora Departamentu Zdrowia Publicznego, członkami wszyscy święci od konsultantów krajowych w dziedzinie neonatologii, pediatrii i pielęgniarstwa ginekologicznego zaczynając.

Aby wypracować rozwiązania, jak najlepiej dawać cyca – uważajcie – „zespół będzie obradował na posiedzeniach”.

Na razie nie są znane efekty obradowania.

BOŻENA DUNAT

- W 2019 r. z powodu wad rozwojowych doszło w Polsce do 1074 terminacji ciąży. Zgodnie z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z października 2020 r. obecnie nie można wykonać aborcji z tego powodu.
- Co roku rodzi się ok. 375 tys. dzieci. Aż 1,5 proc. z nich ma wady letalne.
- Usuwa się rocznie nielegalnie od 7–13 tys. (szacunki organizacji pro-life) do 200 tys. (szacunki organizacji feministycznych) ciąż.

eprasa.pl 8ceabab079

Materializm dialektyczny w służbie postępu.

Wygląd prawdziwego Pana Boga

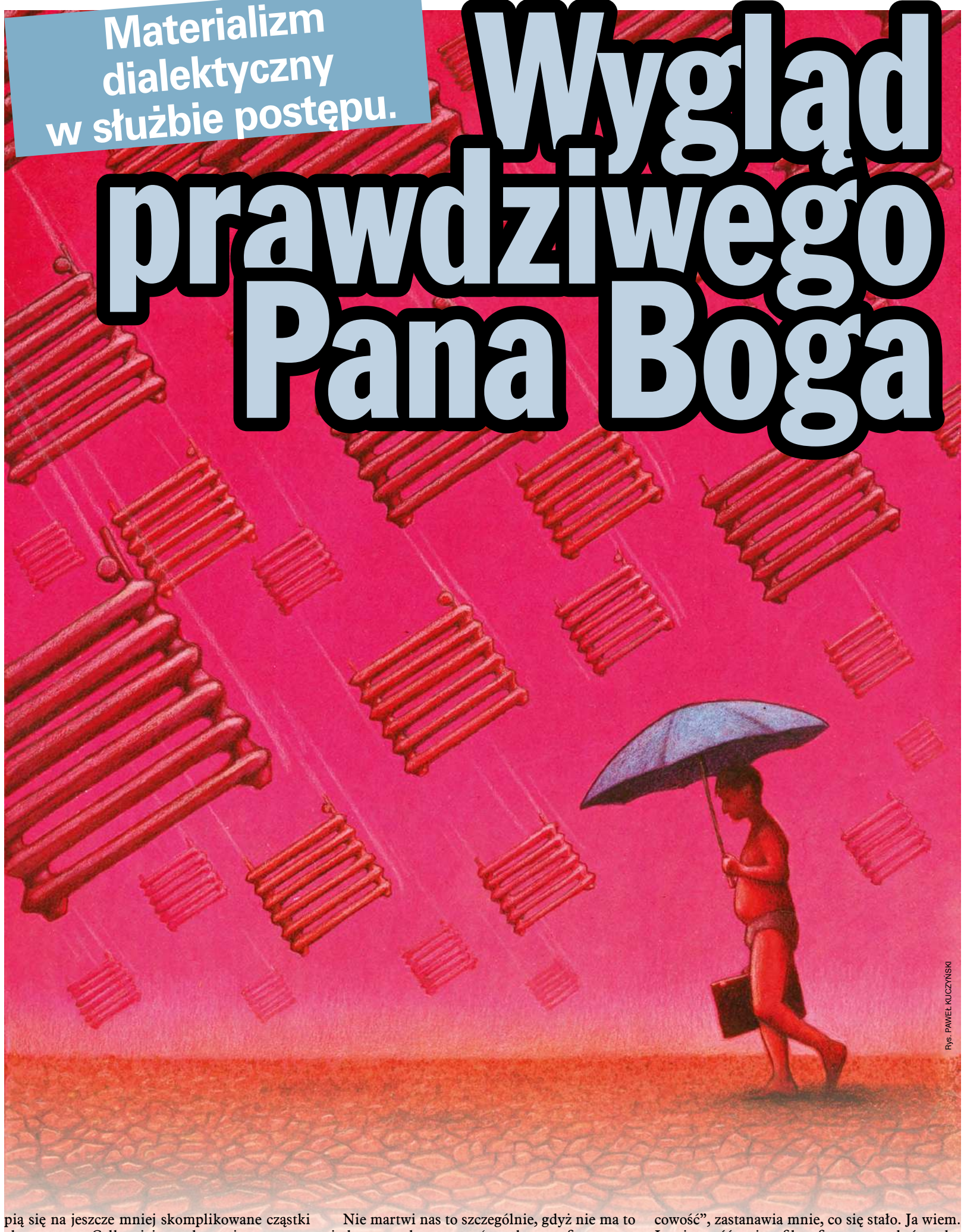

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Jakoś nie jazgocą nienawistnie apologeci globalnego ocieplenia i wrogowie dziury ozonowej, która przepuszcza mordercze promieniowanie kosmiczne. O tej porze roku w latach ubiegłych już snuli widmo kataklizmu, który roztopi lodowce, zaniku łąk i pastwisk, przez co poumieramy z głodu i na raka skóry. Usmażymy się jak jajka. Milczenie jest poniekąd uzasadnione, skoro na początku czerwca temperatura w nocy oscyluje w okolicach 6 stopni. Straszyć ociepleniem byłoby trochę tak, jakby grozić mieszkańcom Etiopii miażdżycą, nadciśnieniem i cukrzycą z powodu przejedzenia i nadwagi. Odrobinę nie wypada, no i by nie uwierzyli. W Europie jest bowiem zimno. Za zimno, jak na tę porę roku.

Zgadzam się ze wszystkimi argumentami ciepłostraszycieli. Aby nie tracili na honorariach, sugerowałbym im jednak przeorientować się na wieszczycieli zlodowacenia. Nasza Ziemia w sposób oczywisty stygnie. Kiedyś była obłokiem płonącej lawy. Obecnie już nie jest. Polucja odprzemysłowa i odmotoryzacyjna powodują topnienie lodowców, z których para wodna generuje wzrost zachmurzenia. Na tych chmurach osadzają się lotne substancje stałe, powodujące, że niebo jest jeszcze ciemniejsze. Przenikliwość powietrza maleje. W strefę naszej biosfery dociera mniej rozgrzewających promieni słonecznych. Ludzkość podzieli niedolę dinozaurów. Zamarznie. To w zasadzie pewne.

Ponieważ jesteśmy poważną gazetą satyryczną, napisać trzeba niewygodną i absurdalną prawdę. Emisja gazów cieplarnianych w istocie powoduje zarówno ocieplenie klimatu, jak i jego ochłodzenie! Naukowcy nie wiedzą, w jakim stopniu powoduje pierwsze, a w jakim drugie. Niewiedza nasza będzie tym większa, im bardziej przesadzać będą w argumentacji zwolennicy obu prawd. Czym mocniejsze będą argumenty, tym od zrozumienia i porozumienia będzie dalej.

Niestety argumentacja musi być coraz drastyczniejsza, ponieważ przeciętni ludzie, aby przekonać się do czegokolwiek, potrzebują drastycznych środków perswazji. Brak dobitności i drażliwości może wywołać poczucie, że problemu nie ma lub że nie jest aż tak ważki.

Że polucja oziębia i ogrzewa – tego już przeciętny umysł nie zrozumie. Matematycznie mu wychodzi, że temperatury się znoszą. Efekt jest zatem zerowy. Czyli nie ma sprawy. Jak zatem optować za zmniejszeniem zadymienia i udwutlenkowienia węglowego, skoro to nie szkodzi klimatowi lub bardzo mało szkodzi?

A gdy zapadną się płuca

Trzeba by użyć delikatnych uzasadnień z zakresu medycyny lub mikrobiologii, na których zrozumienie raczej bym nie liczył. Gdybym był decyzyjny w sprawie, zarządziłbym czekanie, licząc, iż problem rozwiąże się sam. To nie znaczy, że miałbym rację w sytuacji, kiedy dwutlenku węgla będzie przybywać, a tlenu ubywać.

Człowiek potrzebuje do życia tlenu. W przypadku pełnego niedotlenienia i nagromadzenia dwutlenku węgla we krwi umiera już po ośmiu minutach. W rozrzedzonym, ubogim w tlen powietrzu tracimy przytomność. Wysiłek fizyczny, powodujący przyspieszenie akcji serca i wymiany gazowej, sprawia, że nasze organizmy są wydajniejsze i pracują lepiej. Jesteśmy zdrowsi i żyjemy dłużej. Usłyszycie to od większości lekarzy, którzy na każdą niemal dolegliwość zalecą ruch na świeżym powietrzu.

Aż traficie w końcu do innego, który stwierdzi coś zupełnie przeciwnego. Tlen przyśpiesza podział komórek, degenerację, a więc starzenie się organizmu. Długotrwałe sztuczne wspomaganie chorych tlenem wywołuje zwyrodnienia płuc, a w konsekwencji kolejnych organów. Płuca nie muszą się wysilać, aby dostarczyć takiej samej ilości tlenu jak w przypadku funkcjonowania w normalnych warunkach. Słabną. A w końcu mieszkańcy wysokich gór, gdzie tlenu w powietrzu jest mniej, oraz zagłębi przemysłowych zawsze żyli, statystycznie rzecz biorąc, dłużej niż ci żyjący w teoretycznie zdrowym i bogatym w tlen powietrzu.

I co? Uważam, że obie hipotezy o zbawiennych i katastrofalnych skutkach dotlenienia, mające mocne podstawy naukowe, choć z pozoru się wykluczają, są prawdziwe. Sumarycznie jednak prawda jest nieznana. Na ile tlen w nadmiarze lub niedomiarze szkodzi, a na ile pomaga, tak właściwie nie wiemy.

Na końcu będzie wodór

Przejdźmy do sprawy bardziej fundamentalnej. Jak wiecie, wszechświat umiera. Będąc układem zamkniętym (jego wielkość jest skończona), powoli stygnie na zasadach entropii. Energia gwiazd i planet się rozprzestrzenia. Temperatura układu uśrednia się, zmierzając do zera. W bliższym lub dalszym czasie siła wiązań międzyatomowych zmaleje. W konsekwencji struktury atomowe będą się rozpadać. Najpierw zdechnie i spróchnieje to, co żywe. Następnie rozsypią się nasze miasta, co już zresztą widać. Planeta zmieni się w coś w rodzaju pumeksu. W końcu wszystko stanie się kosmicznym proszkiem, chmurą prostych atomów wodoru, które rozsypią się na jeszcze mniej skomplikowane cząstki elementarne. Całkowicie zgadzam się z tym poglądem, nie ignorując absolutnie przeciwnego, zwanego ewolucją.

Ten wodór to podstawowy pierwiastek, który był na początku, a potem ewoluował w hel. Następnie w całą tablicę Mendelejewa, która przeistaczała się w coraz bardziej złożone związki nieorganiczne. A w końcu organiczne protokomórki, z których wszyscy jesteśmy zbudowani. Proces ten się nie zakończył. Wszechświat nadal ewoluuje. Samorzutnie powstają nowe molekuły chemii nieorganicznej oraz coraz bardziej wyrafinowane organizmy żywe (pierwsze i ostatnie również za sprawą ludzkiej inżynierii i biotechnologii). Na wszystko są matematyczne, astronomiczne i praktyczne dowody. Niektóre z nich spotkacie w każdym sklepie spożywczym.

Ponieważ jesteśmy poważną gazetą satyryczną, możemy mówić szczerą prawdę, której nigdzie indziej mówić nie wolno. Zatem oba kierunki myślowe są prawidłowe.

Wszechświat umiera i rodzi się jednocześnie według naukowych i rozumowych zasad. Nie wiemy tylko, czy bardziej się rozpada, czy może bardziej się stwarza.

Nie martwi nas to szczególnie, gdyż nie ma to żadnego praktycznego (a zwłaszcza finansowego) znaczenia. Ale i również dlatego, że wyznawcy obu hipotez są dżentelmenami i nie okładają się bejsbolami.

Nic nie twierdzimy, zmieniamy się

Powyższe dylematy dowodzą, że zmagamy się we własnym sosie racjonalistów, darwinistów, scjentystów, naukowych pozytywistów, rzec można: marksistów z problemami zasadniczymi, w ramach tak zwanych nauk twardych lub prawie twardych. Medycyna i biologia takie być powinny, aby coś z tego wyszło. Nie mieszamy w te sprawy Pana Boga, który gdybyśmy byli z PiS-u, na pewno by się pojawił.

Oszalelibyśmy do końca, biorąc jeszcze pod uwagę pierwiastek boski, a tak, aby pozostać normalnymi, uczciwymi wobec samego siebie, grozi nam co najwyżej łagodna schizofrenia (rozdwojenie jaźni). Schizofrenia rozwiązałaby problemy, które obecnie są przed nami skrzętnie ukrywane. Panowie profesorowie w trosce o nasze zdrowie psychiczne wolą przemilczeć, że ich uznane hipotezy (ba, nawet pewniki) pozostają w sprzeczności z innymi uznanymi naukowymi tezami i pewnikami.

Literatura przedmiotu o takowej niekoherentności niechętnie wspomina. Genetyka i ewolucja są niekoherentne! Matematyka liczb nieskończenie małych i nieskończenie wielkich jest niekoherentna ze stałymi Plancka. Dwie teorie wyjaśniające fizyczne własności światła są niekoherentne. Nawet wytyka się pewną niekoherentność jednej z zasad dynamiki Newtona.

Kiedy zatem słyszę z ust poniektórych postkomunistów: „Ja już nie wiem, co to jest lewicowość", zastanawia mnie, co się stało. Ja wiem. Lewicowość to jest filozofia postępu, który, aby trwał, wymaga usunięcia wspomnianych i z braku miejsca również niewymienionych niekoherentności. Zgodnie z marksistowską dialektyką odbywa się to w syntezie będącej pochodną tezy i antytezy (ta „antyteza" to niezbyt szczęśliwe pojęcie, ale – mam nadzieję – rozumiemy, o co chodzi).

Nic się jeszcze nie skończyło. Nie wszystko jeszcze wiadomo. Jesteśmy dalecy od ostatecznego rozwiązania. Historia będzie trwała. Trzeba sobie nieustannie wyjaśniać, że to, co było ongiś dobre, dziś już takie nie jest. Ambiwalencja jest uzasadniona.

Na tym polega współczesna lewicowość. Nie strzelamy z „Aurory", ale jesteśmy formacją postępu, której wartości się zmieniają i bywają nietrwałe, jak wszystko na tym świecie, w przeciwieństwie do konserwatyzującej prawicy, która jest wszechwiedząca i pewna swego.

To my jesteśmy intelektualnym silnikiem cywilizacji.

Weźmy prosty przykład. 20 tysięcy lat istnienia różnych religii. Gdyby Kościołami rządzili komuniści, już dawno buddyści, chrześcijanie, muzułmanie, hinduiści, żydzi i sikhowie spotkaliby się na jakimś wspólnym kongresie, aby w końcu ustalić, jak ten Pan Bóg naprawdę wygląda. Wobec tak drastycznych różnic zapatrywań dyskusja jest konieczna dla dobra ludzkości. Im jednak jakoś taki pomysł w ogóle nie przychodzi do głowy.

Trzeba się za robotę wziąć, tym bardziej że kiedy mądrzy starają się usprawnić świat, głupota również nie próżnuje. Miejmy to na uwadze.

ROBERT JARUGA

eprasa.pl 8ceabab079

z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

*W czasie wielkiego duchowego zamętu, ujadania różnych małych ludzi i milczenia tych, którzy powinni przewodzić duchowi narodowemu, nie zapominajmy o tym, czego uczył nas ks. Piotr Skarga – że **Polska** jest nie tyle z postanowienia ludzkiego, ale **z postanowienia Bożego.** Nie może zatem zginąć, jeśli Bóg tego nie zechce.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 3 czerwca

***Antypolscy aktywiści** znowu się pojawili. Parlament Europejski przegłosował już rezolucję [na temat debaty w PE dotyczącej ustaw zw. lex Tusk]. Moim zdaniem to jest obliczone głównie na mobilizację opozycji w Polsce. Zapewniam wszystkich, że jeżeli wygramy wybory, Komisja Europejska bardzo spuści z tonu.*

prof. Zdzisław Krasnodębski, Radio Maryja, 1 czerwca

*Prawa człowieka, w tym prawa społeczności LGBTQ+, nie są zagrożone wcale w Polsce. W dużym stopniu popieramy **rozwój rodzin** i życia rodzinnego i czasami jest to źle rozumiane, jako wyraz dyskryminacji w stosunku do innych ludzi, i to nie ma miejsca.*

Mateusz Morawiecki, konferencja prasowa w Kanadzie, 3 czerwca

*Ludzie wykształceni niosą te obrzydliwe transparenty, ludzie wysoko postawieni społecznie krzyczą „je..ć PiS", gwiazdy medialne domagają się komór dla prezydenta, a autorytety teatralne wołają, by „przypier…ć". I **idą** pod skradzionymi szyldami „Solidarności", **ramię w ramię z Urbanem.** Jak do tego momentu doszli? Jakie emocje ich tam doprowadziły? Popatrzyłem na to wczoraj trochę z bliska. I chyba mam odpowiedź. To jest klasowe. To nie jest (tylko) nienawiść do Kaczyńskiego i PiS, to jest nienawiść do tych Polaków, którzy za PiS odzyskali godność.*

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 5 czerwca

*Boją się **ujawnienia agenturalności,** boją się, że nie będą mogli już działać na rzecz sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Taki jest prawdziwy konflikt. W tym sensie kontynuują oni działalność tych, którzy obalili rząd Jana Olszewskiego. Tak jak tamtym się nie udało osiągnąć zwycięstwa, tak i tym się nie uda osiągnąć zwycięstwa.*

Antoni Macierewicz, Radio Maryja, 5 czerwca

*Mam w tej materii materiał dowodowy i pełną wiedzę, jeżeli chodzi o **wspieranie pana Putina** w zakresie zbrodni smoleńskiej. W tej kwestii istnieje pełna wiedza, którzy politycy robili wszystko, żeby Putin i Rosjanie mogli fałszować prawdę o tej zbrodni, mogli ukrywać tych, którzy tę zbrodnię popełnili, mogli fałszować całe materiały i mogli upowszechniać na całym świecie propagandę kłamiącą o tym, kto doprowadził do katastrofy, oskarżając polskich pilotów.*

dalej Macierewicz

*Badania mają służyć prawdzie historycznej, jeśli mówimy o historii (…) i mają również służyć państwu polskiemu, bo przecież są to polskie instytucje. Jako polski minister edukacji i nauki nie będę finansował żadnych badań, które będą miały na celu szkalowanie dobrego imienia Polaków, a to ma na celu **działalność pani Engelking.***

Przemysław Czarnek, TV Trwam, 4 czerwca

*Gdy zachowamy **wierność Polsce,** nie tylko zwyciężymy, ale także przyciągniemy ku sobie inne wolne narody, które także pragną być sobą i żyć po swojemu. (…) Nie dajmy sobie wmówić, że polskość to nienormalność i trzeba ją zawiesić czy zamienić na postępowość, równość, „demokrację" lub demoralizację.*

dalej Skrzydlewski

*Mamy dziś dwie Polski: **uśmiechniętą Polskę PiS** i rozhisteryzowaną Polskę Tuska.*

Dorota Łosiewicz, wPolityce.pl, 4 czerwca

Wybrał **W.K.**

Rys. OBYWATEL JANEK

WIESCI Z KRUCHTY

✚ Kardynałowie nominowani przez papieża Franciszka stanowią dwie trzecie wszystkich, mających prawo do udziału w następnym konklawe. Wśród pozostałych 40 elektorów jest 9 nominowanych przez Jana Pawła II i 31 przez Benedykta XVI. Polscy elektorzy to mianowany przez obecnego papieża kardynał Konrad Krajewski – papieski jałmużnik, prefekt dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia, a także nominowani przez Benedykta XVI kardynałowie Stanisław Ryłko – archiprezbiter rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej – i metropolita warszawski Kazimierz Nycz. Co to oznacza dla polskiego Kościoła? Dalsze udupienie.

✚ W Watykanie od kwietnia działa obserwatorium ds. objawień i zjawisk mistycznych związanych z Maryją. Jednostka podlega Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej. Obserwatorium zajmuje się analizą i interpretacją takich wydarzeń jak: objawienia, łzawienia, stygmaty czy wewnętrzne przesłania. Obserwatorium – jak zaznaczono w komunikacie o jego powołaniu – nie ma autorytetu orzekania o prawdziwości lub fałszu zjawień – ma co do zasady „pomagać diecezjom, biskupom, kapłanom i sanktuariom" w ich właściwym rozumieniu. Czy pomogą w zrozumieniu Jezusa, który ukazał się na drzewie w Parczewie? Minęły cztery tygodnie od jego pojawienia, a ludzie wciąż tam pielgrzymują i się modlą. Maj był miesiącem maryjnym, ale czerwiec jest poświęcony Najświętszemu Sercu Jezusa. Modły powinny wezbrać.

✚ Internet obiegła wiadomość, że arcybiskup Sławoj Leszek Głódź, zwany w naszym tygodniku przez długi czas Flaszką, znalazł się w szpitalu w stanie ciężkim. Flaszka ma już swoje 77 lata. Uspokajamy razem z KAI i archidiecezją białostocką: Flaszka czuje się dobrze, nie jest w szpitalu i przebywa u siebie w Bobrówce, nieopodal Białegostoku. Nawet na emeryturze człowiekowi spokoju nie dadzą. No, ale za swojej biskupiej aktywności Głódź też niejednemu dopiekł.

✚ Arcypasterz Sławoj Leszek Głódź od momentu, gdy został ukarany przez Watykan za zaniedbania w sprawie czynności wobec duchownych, którzy byli podejrzewani o pedofilię, zniknął z życia publicznego. Zaszył się we wsi Bobrówka, której został sołtysem. Wcześniej był wpływowym duchownym, generałem i naczelnym biskupem polowym Wojska Polskiego, szefem kurii – najpierw prasko-warszawskiej, potem gdańskiej. Ma w Bobrówce wielką posiadłość z godnym pałacem i emeryturę wynoszącą ponad 20 tys. zł. Nie ma co chorować, trzeba żyć pełnią życia, choć już nie na świeczniku.

✚ W parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Bestwinie niedaleko Bielska-Białej ksiądz miał karać ministrantów biciem sznurem po pośladkach za spóźnienia czy nieobecność na mszy – doniosła „Gazeta Wyborcza". Służba w kościele uczy pokory, odpowiedzialności, kształtuje charakter i duszę.

✚ W polskim kościele afera. Ks. Krzysztof Pożarski odkrył, że na jedynym zdjęciu przedstawiającym Helenę Kowalską vel siostrę Faustynę w cywilnym ubraniu (a nie habicie), jeszcze przed wstąpieniem do zakonu, wykonanym w Łodzi w 1923 r., przyszła święta stoi w środku pomiędzy swoimi dwiema siostrami, a nie jak dotychczas sądzono, jako pierwsza z lewej. Rzeczniczka prasowa Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia siostra Gaudia Skass stanowczo zdementowała rewelacje ks. Pożarskiego. Faustyna nadal pozostaje po lewej stronie i nadal jest święta. A świętą została uznana na podstawie swoich objawień i obcowania z Jezusem. Psychiatra, prof. dr hab. Jerzy Strojnowski z KUL, przeprowadził analizę notatek s. Faustyny i na tej podstawie, a także na podstawie rozmów z osobami, które ją znały, postawił tezę na temat jej choroby: depresja, hipomania i halucynacje.

✚ Ten numer tygodnika „NIE" ukazuje się w piątek, dzień po Bożym Ciele. Kochani. Mamy dla Was niesamowitą wiadomość. Możecie jeść mięso. Przynajmniej ci, którzy mieszkają w diecezji warszawskiej. I, co najważniejsze, nie będziecie mieli grzechu.

KLECHA

PS Na pożytek wiernych i niewiernych, dla uciechy, ale przede wszystkim dla nauki, czerpiąc wiadomości z czasopism i portali mniej lub bardziej katolickich.

WIARA CZYNI CZUBA

1. Wybrany właśnie na trzecią kadencję turecki prezydent Recep Tayyip Erdoğan w swoim wystąpieniu po ogłoszeniu wyników stwierdził, że jest to „zwycięstwo, które nikogo nie pozostawi w tyle", po czym wskazał dokładnie, kogo ma zamiar wyrzucić za burtę. Chodzi oczywiście o „siły LGBT". „W naszej kulturze rodzina jest święta" – powiedział Erdoğan – „nikt nie może w nią ingerować. Udusimy każdego, kto ośmieli się ją dotknąć". Tymczasem parlament Łotwy wybrał sobie na nowego prezydenta Edgarsa Rinkēvičsa, który posługuje się hasztagiem #Proudtobegay – czyli „dumny z bycia gejem". Rinkēvičs dokonał coming outu już w 2014 r. Zdaniem serwisu Pinknews Rinkēvičs jest pierwszą otwarcie homoseksualną głową państwa w Europie. Gratulujemy i zazdrościmy.

2. Międzyamerykański Trybunał Praw Człowieka wypowiedział się w sprawie Sandry Pavez Pavez: katechetki, która od 1991 r. uczyła w liceum im. kard. Antonia Samoré w San Bernardo w Chile. W 2007 r. diecezja dowiedziała się, że Sandra mieszka z kobietą, i odebrała jej „certyfikat stosowności" – biskupią licencję niezbędną do nauczania papizmu. Sandra odwołała się do trybunału, który uznał, że była to dyskryminacja, kazał przywrócić ją do pracy, a także zobowiązał państwo do wprowadzenia planu szkoleń dla „osób odpowiedzialnych za ocenę przydatności kadry nauczycielskiej w zakresie prawa do równości i niedyskryminacji, w tym ze względu na orientację seksualną". Juan Ignacio González Errázuriz, biskup San Bernardo, uważa, że wyrok „zagraża niezależności i autonomii wyznania religijnego w realizowaniu swojej misji". Nie od dziś wiemy, że homofobia jest misją papizmu.

3. Straszliwe poruszenie opanowało fanów serialu „Wybrani", tasiemcowej opowieści o Jezusie i jego kumplach. Właśnie zaczęły się zdjęcia sezonu czwartego i producenci postanowili zanęcić widzów krótkim filmikiem z planu. I stała się rzecz straszna: na brzegu ekranu pojawiła się na parę sekund tęczowa flaga. Bluźnierstwo wyśledził konserwatywny bloger Jon Root, który na Twitterze zażądał: „Czy możecie wyjaśnić, dlaczego na planie jest tęczowa flaga?". Oburzenie rozlało się po necie. Niektórzy fani serialu zaczęli zapowiadać jego bojkot, inni wyrażali rozpacz: „To wspaniały serial i go uwielbiam, ale teraz jestem głęboko zasmucony. Kochajcie ludzi jak Jezus, ale nie pochwalajcie ich grzechów". Jak się okazało, flaga należała do kamerzysty Daniela Fritza, który dostał ją od męża. Zaskakująca wiadomość jest taka, że producenci nie wylali go z roboty.

4. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich (mormoni) skręcił 100 mld dol. zebranych od wiernych w ramach dziesięciny – twierdzi David A. Nielsen, były szef firmy Ensign Peak Advisors, zarządzającej mormońskimi funduszami. Nielsen, gorliwy wyznawca mormonizmu, zaczynał na Wall Street, ale dał się zwerbować do pracy w religijnej firmie, w przekonaniu, że będzie czynić dobro i pomagać potrzebującym. Okazało się jednak, że datki 17 mln wiernych, którzy mają obowiązek oddawać Kościołowi jedną dziesiątą swoich zarobków, bynajmniej nie są przeznaczone na działania charytatywne. Fundusz, zarejestrowany jako firma non profit, czyli niepłacący podatków, zbudował np. wielkie centrum handlowe na kościelnej ziemi w Salt Lake City, ma także dużą firmę ubezpieczeniową. Chciwy Kościół – co za niespodzianka.

5. Republikański gubernator Montany Greg Gianforte podpisał ustawę nr 458, która stwierdza, że „u ludzi występują dokładnie dwie płcie, męska i żeńska". Z właściwą republikanom niezdrową ekscytacją ustawa odwołuje się do „wewnętrznych i zewnętrznych narządów płciowych występujących przy urodzeniu". W toku prac legislacyjnych dodano poprawkę stwierdzającą, że ustawa obejmuje także wszystkie osoby, „które mieściłyby się w tej definicji", gdyby nie „ich stan biologiczny lub genetyczny". Biuro gubernatora ogłosiło w oświadczeniu, że „ustawa kodyfikuje zdrowy rozsądek". Własny syn gubernatora, David, który jest gejem, wystąpił w debacie, żeby powiedzieć tatusiowi, że jego nowe prawo jest „niemoralne, niesprawiedliwe i, szczerze mówiąc, stanowi pogwałcenie praw człowieka". Tatuś się nie przejął.

6. Niejaki Alex Bailey z Claragh w Irlandii przyznał się do winy i dostał trzy lata za skatowanie Marie MacGowan, którą wziął za „pedofilskiego drapieżcę". MacGowan jest drobniutką 86-letnią staruszką z demencją, która wyszła w nocy z domu i zgubiła drogę. Bailey dopadł ją na ulicy, przewrócił, skopał, wsadził jej głowę do kosza na śmieci i dociskał wieko, a przy okazji zwędził jej portfel. Zabawiał się tak przez godzinę, aż wreszcie w okolicy pojawiła się grupa studentów, która ocaliła starszą panią z rąk oprawcy. Bailey próbował im wytłumaczyć, że MacGowan jest niebezpiecznym transseksualnym pedofilem i trzeba ją powstrzymać przed krzywdzeniem dzieci. Obrońca Baileya wyjaśnił w sądzie, że jego klient w trakcie incydentu cierpiał na „psychozę indukowaną stanem spożycia", która wywołała „urojenia". A także, że jest mu bardzo przykro.

REKLAMA

eprasa.pl 8ceabab079

$ałatka z dolarów

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Przeczytaj i zobacz, co tam trzymasz pod materacem.

Świat odetchnął z ulgą: prezydent Biden i republikański szef Kongresu Kevin McCarthy osiągnęli porozumienie w sprawie podniesienia pułapu zadłużenia, co oznacza, że Stany Zjednoczone jednak nie zbankrutują w najbliższym czasie i nadal będą spłacać swoje długi. Jak ujął to komentator „Washington Post" Eugene Robinson: „Biden i McCarthy ustalili, że w sumie lepiej byłoby nie doprowadzać do krachu światowej gospodarki i nie pozbawiać amerykańskiego społeczeństwa bilionów dolarów majątku".

Rytuał

Z umowy nikt nie jest zadowolony: ani republikanie, którzy w zamian za swe poparcie chcieli radykalnych cięć w wydatkach socjalnych, ani demokraci – a szczególnie ich postępowe skrzydło – bo porozumienie zakłada pewne zaostrzenie zasad dostępu do pomocy socjalnej, a także kompletnie pomija obiecywane przez prezydenta podniesienie podatków dla najbogatszych. Joe Biden mówi z dumą, że na tym polega kompromis: nikt nie dostał tego, co chciał.

„Papier" dolarów jest tak naprawdę tkaniną: ma w sobie trzy czwarte bawełny i jedną czwartą lnu. Dzięki temu można banknot zgiąć osiem tysięcy razy (wytrzymałość papierowego obliczana jest na 400 zgięć). Dolary zaczęto drukować na zielono, żeby przechytrzyć dawnych fałszerzy, którzy robili ich kopie za pomocą czarno-białych aparatów fotograficznych. Dziś największym fałszerzem dolarów jest Korea Północna: koreańskie „superdolary" o nominale 50 i 100 USD są tak dokładne, że można je odróżnić po zbyt doskonałej grafice.

Podnoszenie pułapu zadłużenia to tradycyjny amerykański rytuał, który pozwala opozycji przeczołgać i postraszyć urzędującego prezydenta, a przy okazji cały świat. Wywodzi się z czasów pierwszej wojny światowej, kiedy to Kongres ustalił – na owe czasy bardzo wysoki – poziom maksymalnego zadłużenia, żeby każda kolejna emisja wojennych obligacji nie wymagała osobnej ustawy. Od tego czasu, ponieważ amerykański dług publiczny rośnie, konieczne jest regularne podnoszenie pułapu zadłużenia tak, żeby rząd USA mógł utrzymać państwo w ruchu, a także spłacać długi, które wcześniej zaciągnął: z 31,4 bln dolarów amerykańskiego długu 78 proc. jest w rękach krajowych i zagranicznych inwestorów, którzy kupili amerykańskie obligacje. Założenie, że Ameryka jest wypłacalna, stanowi podstawę popularności dolara na świecie, a także – w znacznym stopniu – światowego systemu finansowego, który opiera się na dolarze. Choć wiele wskazuje na to, że to się może zmienić. Jest nawet na to słowo: dedolaryzacja.

Najwyższy banknot dolarowy w powszechnym obiegu miał nominał 10 000. W latach 40. zrezygnowano z niego, argumentując, że niedobrze jest, jeśli tyle kasy może anonimowo przechodzić z rąk do rąk. Było kilka wersji tego banknotu, wydanych na początku XX w. Na paru z nich widniał portret Salmona P. Chase'a, sekretarza skarbu w administracji Abrahama Lincolna w latach 1861–1864. Chase byłby zachwycony: jako sekretarz skarbu w 1862 r. umieścił swoją facjatę na pierwszym w historii jednodolarowym banknocie. Dopiero w 1869 r. wyparł go George Washington.

Zielone, złote, czarne

Historia w pigułce: potężna pozycja dolara na świecie wynika z uzgodnień z Bretton Woods, zawartych w 1944 r. pod dyktando Stanów Zjednoczonych, które jako jedyne wyszły z wojny bogatsze, niż do niej przystąpiły. W największym skrócie: system walutowy na świecie miał się opierać na zasadzie, że dolar będzie powiązany ze złotem – 35 USD za uncję – a inne waluty z dolarem. Założenie było takie, że dolar jest dobry jak złoto, jest oparty na złocie i Stany gwarantują innym członkom porozumienia, że w dowolnym momencie mogą wymienić swoje dolary na złoto. Stąd wziął się wielki popyt na amerykańską walutę, której wydrukowano tyle, że zabrakło złota na jej pokrycie. Na początku lat 70. prezydent Nixon podjął jednostronną decyzję o zawieszeniu wymienialności zielonych na złoto. Na pocieszenie Stany zaproponowały światu ideę petrodolarów – USA i Arabia Saudyjska zawarły umowę, na mocy której Saudyjczycy zgodzili się sprzedawać swoją ropę wyłącznie za dolary i inwestować je w amerykańskie bony skarbowe, w zamian za co otrzymały gwarancję amerykańskiej przyjaźni. A ponieważ ropa to czarne złoto, światowy popyt na dolary nie spadał. Ameryka była zadowolona, inne kraje – zwłaszcza Europy Zachodniej – mniej, ale wszelkie próby zmiany systemu były duszone przez imperium w zarodku.

Aż do początku nowego milenium, kiedy zastrzeżenia zaczęła zgłaszać nowa potęga gospodarcza – Chiny. Po kryzysie 2008 r. Chiny ogłosiły, że USA dewaluują swoją walutę poprzez ogromny dług publiczny oraz masowe drukowanie pieniędzy i trzeba by to przemyśleć na nowo. Początkowo świat reagował chłodno – z wyjątkiem krajów podlegających amerykańskim sankcjom – ale w ostatnim roku sytuacja radykalnie się zmieniła.

Żółte i czerwone

Po ataku Rosji na Ukrainę

USA zamroziły rosyjskie rezerwy dolarowe i wyrzuciły Rosję z systemu SWIFT. Jednak – wbrew temu, co lubimy mówić w Polsce – cały świat nie dążył do zerwania kontaktów z Rosją.

Kraje BRICS (obok Rosji do grupy należą Brazylia, Indie, Chiny i RPA), a także wiele państw globalnego Południa nadal potrzebują rosyjskiej ropy, żywności, nawozów czy broni. Nie mają też ochoty ulegać amerykańskiemu dyktatowi co do tego, z kim wolno im się kolegować.

Dyskusja o stworzeniu alternatywnego systemu handlu światowego nabrała tempa, a idea konkurencyjnej do dolara waluty wymiany międzynarodowej przyciąga coraz więcej państw. Zainteresowanie wyraziły Egipt, Turcja, Algieria, a ostatnio także – o zgrozo! – tak niegdyś bliska Ameryce Arabia Saudyjska.

O zmniejszeniu zależności od dolara głośno mówią Malezja i Argentyna. Chiny testują waluty cyfrowe w rozliczeniach z Tajlandią i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, proponują też objętym amerykańskimi sankcjami producentom ropy – Rosji, Iranowi i Wenezueli – zapłatę w juanach. Plotka głosi, że juany za ropę przyjmuje też Arabia Saudyjska, która następnie wymienia chińską walutę na złoto na giełdzie w Szanghaju. Indie płacą za rosyjską ropę w dirhamach Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Coraz popularniejsze są umowy dwustronne z wykorzystaniem lokalnych walut.

Dolar amerykański powstał w 1792 r. Wcześniej w Stanach używano dolarów hiszpańskich i brytyjskich funtów szterlingów. W ramach zrywania z kolonialną przeszłością Kongres dokonał decymalizacji, czyli nadał walucie system dziesiętny, co oznaczało, że dzieli się na dziesięć dimów (czyli monet dziesięciocentowych). System brytyjski opierał się na podziale na 12 (pens miał 12 szylingów, a funt 240); system hiszpański – na osiem (dolar dzielił się na osiem realów).

Zmierzch

Jak Ameryka sobie z tym poradzi, nie wiadomo. Wiadomo, że ostry spadek światowego popytu na dolara może mieć dla niej szalenie bolesne konsekwencje, z hiperinflacją włącznie. Wiadomo też, że dla wielu krajów globalnego Południa byłaby to znakomita wiadomość: znaczna część ich długu jest denominowana w zielonych, stąd im słabszy dolar, tym łatwiej im obsługiwać potężne i dławiące społeczeństwa zadłużenie.

Choć do zdetronizowania dolara jeszcze daleko, jego pozycja wyraźnie słabnie. Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego udział dolara w światowych rezerwach walutowych banków centralnych spadł w czwartym kwartale 2022 r. do najniższego od 20 lat poziomu wynoszącego 58 proc. Analitycy przewidują, że powolny zmierzch dolara nie będzie oznaczał narodzin nowego hegemona walutowego – na przykład juana – a raczej dywersyfikację metod rozliczeń międzynarodowych. Dla świata to dobrze, dla Ameryki – wyraźnie gorzej.

Republikańskie harce z podnoszeniem pułapu zadłużenia, podważające zaufanie do amerykańskiej waluty, mogą przyspieszyć ten proces. Nie krępujcie się.

AWŁ

Jedyną kobietą na amerykańskim banknocie była pierwsza Pierwsza Dama Martha Washington, która widniała na banknocie jednodolarowym wypuszczonym w 1886 r. Od 2015 r. organizacja Women on 20 (Kobiety na Dwudziestkach) prowadzi kampanię na rzecz zastąpienia kobiecym portretem zdobiącego obecnie dwie dychy Andrew Jacksona, siódmego prezydenta USA, zwolennika niewolnictwa i autora ustawy o wysiedlaniu Indian z ich rdzennych ziem, który był także zaprzysięgłym wrogiem banku centralnego i papierowych pieniędzy. Kampania zorganizowała plebiscyt, w którym spośród 15 kandydatek głosujący wybrali Harriet Tubman, abolicjonistkę i zwiadowczynię w armii Unii podczas wojny secesyjnej. Tubman byłaby jedyną kobietą i jedyną osobą czarnoskórą na współczesnym amerykańskim banknocie. Departament Skarbu obiecuje dokonać zmiany w 2031 r. Istnieją jednak wątpliwości, czy umieszczanie kwoty przy wizerunku zbiegłej niewolnicy jest do końca stosowne.

eprasa.pl 8ceabab079

Moje wina, moje wina, moje bardzo smaczne wina.

Gaśnica przyjaźni socjalistycznej

Coraz mniej ludzi pamięta Wyścig Pokoju, ja nie zapomnę go nigdy, w końcu na tej imprezie spędziłem rok pracowitego życia.

Polak, Czech i Niemiec

Po raz pierwszy wysłany zostałem do obsługi majowej kolarskiej imprezy w 1974 r. Byłem wówczas młodziutkim, zdobywającym dopiero doświadczenie dziennikarzem sportowym. Podczas mojej czternastej, ostatniej imprezy, którą obsługiwałem, otaczany byłem przez kolegów szacunkiem należnym weteranowi. To do mnie zgłaszano się po rady, jak się odnajdować w tłumie na mecie, jak nadać swój materiał w biurze prasowym, z kim warto rozmawiać, a nawet co robić z workiem bagażowym, o którym za chwilę napiszę więcej.

Moja przygoda z majowym wyścigiem przypadła na lata, w których jego blask nieco przygasł, ale wciąż świecił jasno. W latach 50. i 60. minionego wieku walka na szosach trzech zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych – Polski, Czechosłowacji i NRD – rozpalała emocje do białości. Ludzie – dosłownie – oblepiali drzewa, żeby tylko przez moment obejrzeć kolorowy peleton kolarzy śmigających po szosie i ciągnącą za nim, niekończącą się, jak się wydawało, kolumnę samochodów.

Sam jako dzieciak i młodzian słuchałem z wypiekami na twarzy bezpośrednich relacji radiowych, pamiętam ogólnonarodową żałobę, w jaką wpędzała wszystkich wiadomość, że któryś z naszych reprezentantów dostał czyraków (w domyśle – na dupie), co eliminowało go z dalszej jazdy. Straszliwy podjazd Meerane w NRD budził powszechną grozę. Kiedyś ojciec zabrał mnie na Stadion Dziesięciolecia, z którego trybuny oglądaliśmy finisz kolarzy. Dużo nie zobaczyłem. To trwało moment, a już peleton był na mecie. Ale musiało zrobić wrażenie na małym chłopcu, skoro pamiętam wszystko do dziś.

W latach 70. i 80., gdy jechałem w jednym z wozów prasowych, od czasu do czasu zdarzało mi się widzieć ludzi oglądających kolumnę Wyścigu Pokoju z wysokości koron drzew, ale nie był to już widok powszechny. O czyrakach wszyscy zapomnieli. Bergstrasse w miasteczku Meerane na nikim nie robiła wrażenia. Ot, krótka stroma brukowana uliczka; nie wszyscy kolarze zrzucali nawet łańcuch na małą tarczę. Słabeusze nie pchali pod górę rowerów, co barwnie opisywali sprawozdawcy w czasach, gdy jako dzieciak słuchałem radiowych transmisji, a później jako dziennikarz oglądałem te scenki na archiwalnych fotografiach.

„Prawda" na krótko

Wyścig zorganizowały w 1948 r. redakcje organów prasowych komunistycznych partii Czechosłowacji i Polski „Głos Ludu" (później „Trybuna Ludu") oraz „Rudé Právo" wraz ze związkami kolarskimi tych krajów. W 1952 r. dołączyła enerdowska gazeta „Neues Deutschland", a w latach 1985–1986 na krótko radziecka „Prawda". O strefie Schengen nie śniło się jeszcze europejskim liberałom, a kolumna Wyścigu Pokoju już pokonywała granice między bratnimi krajami bez zatrzymywania się i bez kontroli paszportowej. To znaczy stosowne pieczątki przybijano w dokumentach dzień wcześniej, a później my, dziennikarze, uważnie śledziliśmy, który z kolarzy pierwszy wjedzie na terytorium sąsiedniego kraju. Właściwie nie wiem dlaczego nigdy nie dopytałem się, czy kolarze się umawiali, bo najczęściej pierwszy granicę PRL przekraczał Polak, do NRD na czele peletonu wjeżdżał reprezentant tego kraju, a w Czechosłowacji – jak nietrudno się domyślić – przed innymi meldował się Czech lub Słowak.

Teoretycznie kontroli celnej nie było, ale nie zapominajmy, że w tamtych czasach (podobnie jak obecnie pod rządami PiS) władze miały bardzo rozbudowany aparat do kontrolowania obywateli. Przymykano oczy, gdy ktoś kupił buciki dla dziecka i upominki dla żony, co przecież w tamtych czasach też uznawane było za kontrabandę, ale kilka prób dokonania przemytu na większą skalę zlikwidowano w zarodku i bez większego rozgłosu.

Pompką w Ruska

Czy Wyścig Pokoju był imprezą polityczną? Jasne, że tak. Ale sport zawsze był i jest polityczny. Zresztą Wyścig Pokoju nie głosił nachalnie wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, lecz przede wszystkim zgodnie z nazwą walczył o pokój na świecie, cokolwiek to miało oznaczać.

Wyścig jechał pod pokojowymi hasłami, ale

w peletonie pokoju nie było. Trwała zawsze bezpardonowa walka, w której – cóż za ironia historii – najzacieklej, a czasem najbrutalniej rywalizowali reprezentanci zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych.

Legendy krążyły o tym, jak Stanisław Królak, zwycięzca wyścigu w roku 1956, tłukł pompką do roweru po plecach towarzyszy radzieckich. Prawdę mówiąc, to była tylko legenda, kolarze w ten sposób nie rozstrzygali sporów (zdarzały się pojedynki na pięści za linią mety), ale sam bohater w końcu przestał ją prostować. Pompka Królaka stała się symbolem walki z sąsiednim wielkim bratem, samego kolarza traktowano jak bohatera narodowego, a jego sukces na pewno tchnął ducha w rozwój całej dyscypliny sportu w naszym kraju. Każdy chłopak chciał być Królakiem.

Po zakończeniu kariery Stanisław Królak prowadził w rodzinnej Warszawie sklep rowerowy. Zmarł w 2006 r., a ku jego pamięci organizowany jest wyścig, którego zwycięzca otrzymuje symboliczną nagrodę – a jakże – Pompkę Królaka. Pompka jest wygięta niczym policyjna pałka. Czyżby na plecach któregoś z radzieckich rywali?

Wszystko w jednym worku

Wyścig Pokoju długo był największą i najważniejszą imprezą dla kolarzy amatorów, cokolwiek w tamtych czasach w kolarstwie oznaczało słowo „amator". Młodzi kolarze zza żelaznej kurtyny także na szosach między trzema socjalistycznymi stolicami uczyli się fachu. W 1984 r. na starcie w drużynie Hiszpanii stanął Miguel Indurain, w przyszłości jeden z najwybitniejszych szosowców świata, pięciokrotny zwycięzca Tour de France. W Wyścigu Pokoju Indurain zajął 70. lokatę, ze stratą blisko dwóch godzin do zwycięzcy – Siergieja Suchoruczenkowa z ZSRR.

W 1961 r. Francuzi zorganizowali po raz pierwszy Tour de l'Avenir dla młodych kolarzy i od tego czasu Wyścig Pokoju miał groźnego konkurenta. Niby nadal był największą imprezą dla kolarzy amatorów, ale konieczność wytyczania trasy między trzema stolicami i niewielka liczba miast, które mogły godnie ugościć potężną kolumnę, sprawiały, że płaskie – z konieczności – etapy stawały się dość nudne, choć nadal kolorowe i fascynujące. We Francji zawodnicy wspinali się na strome górskie premie. Pod względem luksusów Tour de l'Avenir daleko było jednak do Wyścigu Pokoju.

Organizatorzy Wyścigu Pokoju wprost wychodzili ze skóry, żeby dogodzić uczestnikom imprezy, i nie mam na myśli tylko kolarzy, ja doznawałem dobrodziejstw jako dziennikarz. Oczywiście mieszkałem w najelegantszych jak na tamte czasy i panujący ustrój hotelach, korzystałem z wygodnego biura prasowego, zajadałem frykasy niedostępne szarym obywatelom, popijałem mocne trunki, a nade wszystko otrzymałem duży worek z przywieszką, do którego mogłem pakować moje rzeczy. Na przywieszce wypisane były numery pokojów, które zajmę w hotelach we wszystkich miastach. Worek wystawiałem wieczorem przed drzwi, a po wejściu do pokoju w kolejnym etapowym mieście już na mnie czekał. Nie trzeba było taszczyć bagaży i upychać ich w kufrze wozu prasowego. Naprawdę wielka wygoda, ale i okazja do robienia sobie żartów.

Despekt przeciwpożarowy

Swego czasu wracając z mocno zakrapianego bankietu, urządzanego przez gospodarzy każdego etapowego miasta, zobaczyliśmy śpiącego na hotelowym korytarzu naszego kolegę żurnalistę. Zmogło go w drodze do pokoju. Ktoś zdjął przywieszkę z worka i przymocował ją do ręki amatora tęgiej wypitki, wychodząc z założenia, że na dobrą sprawę nie ma różnicy, czy obsługa wyścigu zapakuje do ciężarówki worek, czy dziennikarza. Ten numer oczywiście nie przeszedł. Rano ekipa przewiesiła przywieszki na swoje miejsca, a skacowanego dziennikarza dobudziła.

Zdarzało się, że dowcipni koledzy wkładali do worka bagażowego różne dziwne przedmioty, które później ktoś ku swojemu zaskoczeniu wypakowywał w pokoju. Z niecodziennym efektem takiego kawału spotkałem się w jednym z etapowych miast w Czechosłowacji (nie pamiętam którym), choć samo zdarzenie miało miejsce kilka lat wcześniej, gdy ja jeszcze nie towarzyszyłem wyścigowi.

Wracający w dobrym humorze z bankietu dziennikarze zobaczyli wystawiony na korytarz czyjś worek bagażowy. Na ścianie wisiała nad nim czerwona gaśnica przeciwpożarowa. Długo nie trzeba było się zastanawiać. Gaśnica trafiła do worka i pojechała do następnego etapowego miasta. Traf chciał, że wyścig przekraczał tego dnia granicę NRD z Czechosłowacją.

Po kilku latach wyścig, który już obsługiwałem, przyjechał do tego samego miasta w Czechosłowacji. Dyrektor hotelu zaprosił najbardziej znanego polskiego specjalistę kolarstwa Lecha Cergowskiego z „Przeglądu Sportowego" do swojego gabinetu, a ponieważ ja wszędzie łaziłem za moim mentorem, również się tam znalazłem. Dyrektor powitał nas serdecznie, nalał po lampce koniaku i pokazał gruby skoroszyt pełen dokumentów. Okazało się, że dotyczyły wspomnianej gaśnicy. Gaśnica, co zrozumiałe, odesłana została do prawowitego właściciela w NRD. Niestety za przesyłkę trzeba było zapłacić cło. Kto miał uiścić opłatę? Na pewno nie dyrektorzy hoteli z własnej kieszeni. Na pokrycie cła za tak oryginalny przedmiot ze służbowego rachunku nie pozwalały żadne przepisy. Rozpoczął się więc graniczny spór i przerzucanie oficjalnymi pismami oraz monitami. Już nie pamiętam, jak to się skończyło, ważne, że wszyscy, włącznie z dyrektorem hotelu, który zaprosił nas na lampkę koniaku, mieliśmy dobry ubaw.

Komu żal, temu żal

Nie tylko podczas Wyścigu Pokoju chuchano i dmuchano na przedstawicieli mediów. Na mnie, przybyszu z kraju realnego socjalizmu, za jaki uważała się PRL, olbrzymie wrażenie wywarł pierwszy pobyt we Włoszech, dokąd poleciałem relacjonować kolarski wyścig Giro delle Regioni. Przemiły dyrektor imprezy Eugenio Bomboni zapowiedział, że zamiast za wszystko płacić, mam podpisywać rachunki, a biuro wyścigowe ureguluje moje długi. Z realnego socjalizmu, w którym – jak nas nauczano – każdemu należy się wedle jego zasług, znalazłem się w komunizmie, gdzie obowiązywała zasada każdemu według potrzeb. I to w Italii, w sercu kapitalistycznego świata! Boże, jak mi się to podobało. I tym chętniej wracałem później kilkukrotnie na utrzymanie Eugenia Bomboniego.

Okazało się zresztą, że w wyścigowych realiach każdemu należało się nie tylko według potrzeb, ale znacznie ponad te potrzeby. Na każdym etapie do biura prasowego miejscowi producenci zwozili butelki wina, chlubę swojego regionu, a ja bezmyślnie pakowałem je do bagażnika wozu prasowego. Później, w ostatnim etapowym mieście, musiałem dokonywać bolesnej i bezlitosnej selekcji, bo do samolotu nie zdołałbym zabrać wszystkiego, co nazbierałem. Radość miała za to obsługa hotelowa, która wkroczyła do opuszczonego przeze mnie numeru.

Niestety, to już meta

Wróćmy do Wyścigu Pokoju. Po zmianie ustroju wyścig podupadał, podupadał, aż wreszcie upadł całkowicie. Kilkakrotnie próbowano go jeszcze reaktywować, przez jakiś czas imprezę organizował w Czechach były kolarz i trener Pavel Doležal, ale i jemu zabrakło pieniędzy.

W zeszłym roku przeczytałem w lokalnej prasie o European Peace Ride, czyli międzynarodowym przejeździe kolarskim, nawiązującym do tradycji Wyścigu Pokoju. Trasa prowadziła szosami Dolnego Śląska, Czech, a całość kończyła się w niemieckim Chemnitz. Za moich wyścigowych czasów Chemnitz nazywało się Karl-Marx-Stadt, a na trasie obowiązkowo musiały się znaleźć stolice trzech bratnich krajów. No i nie był to żaden przejazd, ale wyścig, i to jaki!

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 5.06.2023 r.**

eprasa.pl 8ceabab079

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Ustawa o ochronie zdrowia psychicznego posła Konfederacji Grzegorza Brauna, stan prawny na 9 czerwca 2023 r. (fragmenty):

Art. 21. Badanie psychiatryczne Brauna bez jego zgody

1. Braun, jeśli jego zachowanie wskazuje na to, że z powodu zaburzeń psychicznych może zagrażać bezpośrednio własnemu życiu albo życiu lub zdrowiu innych osób bądź nie jest zdolny do zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych, może być poddany badaniu psychiatrycznemu również bez jego zgody. W tym przypadku ma zastosowanie przymus bezpośredni wobec Brauna.

2. Konieczność przeprowadzenia badania, o którym mowa w ust. 1, stwierdza lekarz psychiatra, a w razie niemożności uzyskania pomocy psychiatry inny lekarz. Przed przystąpieniem do badania uprzedza się Brauna lub jego przedstawiciela ustawowego o przyczynach przeprowadzenia badania bez jego zgody.

3. W razie potrzeby lekarz przeprowadzający badanie zarządza bezzwłoczne przewiezienie Brauna do szpitala. Przewiezienie Brauna z zastosowaniem przymusu bezpośredniego następuje w obecności lekarza, pielęgniarki lub zespołu ratownictwa medycznego.

4. Lekarz, który przeprowadził badanie psychiatryczne określone w ust. 1, odnotowuje tę czynność w dokumentacji medycznej, wskazując na okoliczności uzasadniające podjęcie postępowania przymusowego. Przy ocenie zasadności poddania badaniu Brauna bez jego zgody stosuje się przymus bezpośredni wobec Brauna. (…)

Art. 23. Przyjęcie Brauna do szpitala bez jego zgody

1. Braun może być przyjęty do szpitala psychiatrycznego bez wymaganej zgody tylko wtedy, gdy jego zachowanie wskazuje na to, że z powodu choroby psychicznej zagraża bezpośrednio własnemu życiu albo życiu lub zdrowiu innych osób.

2. O przyjęciu do szpitala Brauna postanawia lekarz wyznaczony do tej czynności po osobistym jego zbadaniu i zasięgnięciu w miarę możliwości opinii drugiego psychiatry albo psychologa.

3. Lekarz, o którym mowa w ust. 2, jest obowiązany wyjaśnić Braunowi przyczyny przyjęcia do szpitala bez jego zgody i poinformować go o jego prawach.

4. Przyjęcie do szpitala, o którym mowa w ust. 1, wymaga zatwierdzenia przez ordynatora (lekarza kierującego oddziałem) w ciągu 48 godzin od chwili przyjęcia. Kierownik szpitala zawiadamia o powyższym sąd opiekuńczy miejsca siedziby szpitala w ciągu 72 godzin od chwili przyjęcia.

5. Czynności, o których mowa w ust. 2, 3 i 4, odnotowuje się w dokumentacji medycznej.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA czuje się samotna. **GOŚKA DANISZEWSKA** dotrzymuje jej towarzystwa. Gębą.

Dialogi dam w drodze do kościoła

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wołk-Łaniewska: – Odwiedził mnie ostatnio przeuroczy mężczyzna…

Daniszewska: – A mówiłaś, że faceci to fiuty…

– Ten był wyjątkiem. Piękny jak z obrazka, z bardzo artystycznymi dziarami i niezwykłym szarosiwym kolorem włosów. Zachwycił mnie…

– No brawo.

– Co prawda wziął trzy stówy…

– Wołku, za co ty płacisz mężczyznom, którzy cię odwiedzają?

– Chyba muszę od początku.

– To dobry pomysł.

– Otóż od pewnego czasu zaczęłam zauważać, że nie mieszkam sama. Pierwszy raz dostrzegłam to w ekspresie do kawy, a później w różnych innych miejscach.

– Co niby?

– Prusaki. Wypieprzyłam ekspres, kupiłam jakieś wynalazki do spryskiwania i trucia, ale goście ciągle się pojawiali. Na początku byłam jak zając w świetle reflektorów: kompletna panika, stupor, robale są jedyną rzeczą, której się boję na świecie. Przynajmniej tak sądziłam. Ale okazuje się, że z czasem nabierasz odwagi w obliczu każdego wroga.

– Brawo!

– Moja mamusia tak nie sądziła. Zaprosiłam ją ostatnio na kawę, siedzimy kulturalnie przy stole, i nagle widzimy, jak przez blat wędruje sobie robal wielkości niedużego kota. Matka zastygła z przerażenia, a ja robala nonszalancko jebnęłam iPadem. Zero wrażenia. I wtedy matka orzekła: są takie rzeczy, do których nie wolno się przyzwyczajać! I kazała mi natychmiast wezwać ekipę, którą okazał się ów uroczy siwowłosy młody człowiek. Spędził u mnie z kwadrans, strzyknął tu i tam taką wielką strzykawką, wziął trzy paczki i poszedł. I teraz znowu jestem samotna.

– W sensie: bez młodego człowieka?

– W sensie: bez zwierząt domowych. Nawet pełzających.

– I co z tym zrobisz?

– Wezmę ślub sama z sobą.

– A na kocią łapę sama z sobą nie możesz żyć?

– Teoretycznie mogę. Ale sologamia to najnowszy krzyk mody.

– Co, przepraszam?

– Sologamia.

– Ale to nie to samo co onanizm?

– Onanizm tak się różni od sologamii jak seks od małżeństwa.

– Znaczy: zasadniczo.

– Owszem.

– A skąd ty w ogóle bierzesz takie pomysły?

– Z CNN. Ostatnio był tam duży reportaż o czterech kobietach, które poślubiły same siebie. Najbardziej mi się spodobała Britanny Risk, która napisała sama dla siebie tekst przysięgi ślubnej – to taka amerykańska moda – który zaczynał się od słów: „Shalako, pozwól, że zacznę od powiedzenia, że bardzo Cię kocham”.

– A Shalako to kto?

– Jej drugie imię.

– A ty jak masz na drugie?

– Katarzyna. Ale jeśli napiszę: „Kasiu, bardzo Cię kocham”, to wszyscy, łącznie ze mną, uznają, że chodzi o moją ukochaną przyjaciółkę Kasię, i cały koncept sologamii weźmie w łeb. Więc pisemne ślubowanie sobie daruję.

– No i jak to niby wygląda, ten ślub z samą sobą?

– A to różnie. Wspomniana Britanny Shalako pobrała się ze sobą samotnie w ogródku za domem, mówiąc sobie „tak” do lustra. Ale na przykład niejaka Danni Adams, która jest z zawodu „body image coachem”…

– Czyli?

– Trenerem obrazu ciała. Po naszemu to znaczy, że jest gruba i zadowolona z siebie, i uczy tego innych. W każdym razie Danni zafundowała sobie sama wesele na 40 osób, w tym dziewięć druhen, za cztery koła dolków, a potem zabrała się w podróż poślubną do Meksyku. Dała sobie też pierścionek, naszyjnik i dwie bransoletki z napisem „Piękna Dziewczyno, Twoim przeznaczeniem jest zmienić świat i czynić dobro”.

– Trochę to narcystyczne…

– Ale to zdrowy narcyzm. Tak mówi John Amodeo, terapeuta i autor książki „Tańcząc z ogniem: świadomy sposób na kochający związek”. A nikt tego zdrowego narcyzmu nie demonstruje lepiej niż Dorothy Fideli, która poślubiła siebie w 77. wiośnie życia, pół wieku po rozwodzie z pierwszym mężem. Kiedy w białej sukni z welonem i białych trampkach popychała swój specjalnie przystrojony na tę okazję chodzik w kierunku ołtarza, inni mieszkańcy jej emeryckiego osiedla w Goshen w Ohio mieli łzy w oczach.

– No i kto tu jest ejdżystką?

– Ależ to nie ja, to CNN opowiada tę poruszającą historię.

– Ja to bym już wolała wyjść za jednego z moich kotów. Albo lepiej kotek…

– Jednak wolisz dziewczynki?

– W sumie… Może ja też wyjdę za siebie?

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 251

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 8ceabab079